

BITEWNIK ŁÓDZKI 1914

Nr 7 Nieregularnik okolicznościowy Wydany w grudniu 2013 roku Z pomocą Archiwum Państwowego w Łodzi i Piotrkowie Trybunalskim

„Bitewnik Łódzki 1914” jest gazetą poległych. Ma przypominać 200 tysięcy Polaków, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Tatarów, Litwinów i żołnierzy innych narodowości, którzy zginęli w czasie walk pod Łodzią i nad Rawką od jesieni 1914 r. do wiosny 1915 r. Ma choć trochę pomóc w likwidacji „białej plamy” historii naszego

regionu. Chcemy, by trafił do serc i dusz. Żeby pomógł ocalić od całkowitego zapomnienia tych bezimiennych żołnierzy, wbrew własnej woli wpłątanych w zmagania mocarstw. Historia zmiotła wykrwawione imperia. Ale tę krew przelewali zwyczajni, prości ludzie. To oni, niezależnie od narodowości, własną śmiercią przyczynili się

do odzyskania przez Polskę niepodległości. Nasza wolność wyrosła na ich kościach.

Przypominamy w „Bitewniku” I wojnę światową, żeby wszyscy polegli mogli wrócić do ludzkiej pamięci. Żeby ktoś uporządkował zaniedbany grób wojenny, zapalił świeczkę, pomodlił się. Ci żołnierze nie mają na świe-

cie nikogo oprócz nas. Stąd pomysł nieregularnej gazety frontowej – i zaproszenie do współpracy wszystkich, którym nie są obojętne najnowsze dzieje Polski.

„Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości” – mawiał Józef Piłsudski.

NASZ UKOCHANY CESARZ FRANCISZEK JÓZEF

W 1916 roku w Chicago opublikowano nakładem autora Stefana Bogusławskiego książkę o tytule *1914–1915 Wojna w Polsce, opowiadania naocznych świadków, lekarza Czerwonego Krzyża*. We wstępie autor wspomina czasy przed wybuchem wojny: „Gdzieś w kołach inteligentkich w Warszawie, Łodzi, Lublinie toczyła się czasem czysto teoretyczna i naturalnie prywatna dyskusja, pod jakim rządem byłoby najlepiej Polakom, gdyby wypadek zrzucił, że wszystkie zabory Polski byłyby złączone. Zdania zwykle były podzielone, kiedy miano wybierać Rosję lub Prusy, natomiast zgadzali się wszyscy skoro cała Polska zjednoczona miałaby być pod Austrią”.

Kiedy przed kilku laty zwiedzałem muzeum w Gorlicach pani kustosz — prezentująca olbrzymią makietę bitwy toczącej się wiosną 1915 roku w tych okolicach — rozpoczęła narrację od słów: „*Nasza artyleria ostrzeliwała Rosjan z tego kierunku*”... No proszę, pomyślałem sobie, przecież Polska na mapach świata nie istniała, a mieliśmy artylerię. Naszą artylerię, choć była ona artylerią Cesarskiej i Królewskiej Armii, ale

w końcu dowodził tą artylerią generał Tadeusz Rozwadowski¹, czyli nasz człowiek w c.k. Armii.

Widzenie Cesarskiej i Królewskiej Armii utrwalone jest w ogólnej świadomości przez kolejne telewizyjne projekcje *C. K. Dezertery* i lektury *Przypódł dobrego wojaka Szwajjka*. Obraz degrengolady moralnej — zarówno oficerów, jak i żołnierzy — wyłaniający się z tych dzieł, musiał prowadzić przez kolejne „przesławne lania” do ostatecznej klęski.

Czy armia austriacka była aż tak beznadziejna? Nie! Kadra oficerska była wykształcona, zdyscyplinowana i apolityczna. Monarchia była wielonarodowa więc z pewnością wielojęzyczność rzutowała negatywnie² na jej zdolność bojową choć narodowych szowinizmów nie notowano wiele. Oficjalnym językiem armii był niemiecki, większość szeregowych rozumiała najczęściej tylko podstawowe komendy. Kiedy przypominamy sobie satyryczno-filozoficzne opowiadania Szwajjka, wynika z nich, że jakieś tam manewry bywały, ale zaprawy bojowej armia od lat nie miała. I to jest prawda. Wojskowi c.k. armii u progu I wojny byli teoretykami pola walki, zarówno szeregowi, jak i dowódcy. Poza tym, może to wyglądać wręcz na prawdziwą ironię losu, Austro-Węgry były wręcz oazą pacyfizmu na tle niemieckich dążeń do „Weltmachtu”³, rosyjskiej chęci opanowania

Balkanów i cieśnin czarnomorskich oraz wprowadzenia w czyn idei panslawistycznych⁴, francuskiego rewanzyzmu w stosunku do Niemców czy włoskich dążeń do oderwania od Austro-Węgier Triestu i Dalmacji. W związku z tym Austro-Węgry nie uczestniczyły w wyścigu zbrojeń i przeznaczały niewielkie środki na rozbudowę armii. W konsekwencji marynarka wojenna nigdy nie miała dostatecznych środków finansowych, by na Morzu Śródziemnym dorównać siłą marynarce włoskiej czy francuskiej. Armia lądowa otrzymywała niewiele więcej niż jedną trzecią tego co armia rosyjska i pruska. Z braku funduszy powoływano do służby wojskowej tylko około 30% zdolnych do niej mężczyzn, a wielu poborowych odbywało jedynie ośmiotygodniowe przeszkolenie lub było na stałe urlopowanych od służby wojskowej. Nie był więc to system nastawiony na tworzenie masowej, kompetentnej rezerwy na czas wojny. Wszystkie te przesłanki zwiastowały dramatyczne zakończenie.

Jeśli popatrzymy na cele militarne, jakie przez pierwsze cztery lata wojny osiągnęły wojska rosyjskie (nieudane ofensywy, zepchnięcie na własne terytorium i krach), francuskie (cztery lata walk o przetrwanie na własnym terytorium), włoskie (nieudane wbiecie noża w Austro-Węgierskie plecy), serbskie (utrata całego terytorium), czy nawet niemieckie (niemożność odniesienia zwycięstwa nad słabszym przeciwnikiem, jakim była Francja, i wykrwawienie się), i porównamy je z tym, co osiągnął oręż austriacki — zapewne mocno się zdziwimy.

Acoby Polacy? Polacy rządili, w wielonarodowej monarchii konstytucyjnej Austro-Węgierskiej! Trzykrotnie byli premierami, a blisko 40 zostało ministrami. Polacy kierowali między innymi ministerstwem

spraw wewnętrznych, dyplomacją i finansami. Polacy kończyli akademie wojskowe i to właśnie „Austriacy” stanowili trzon Wojska Polskiego w odrodzonej Rzeczypospolitej — generał Haller, generał Szeptycki, generał Kutrzeba, wspomniany wcześniej generał Rozwadowski czy porucznik Stanisław Maczek, który generałem został później. Galicja dała odrodzonej Polsce tysiące świetnych urzędników, profesorów, artystów, parlamentarzystów i polityków.

Gdy w 1914 r. cesarz Franciszek Józef zapytał Michała Bobrzyńskiego namiestnika Galicji, czy dać broń Piłsudskiemu, ten odpowiedział: „Dać”. Cesarz dał, czyli nasz człowiek.

✎ oprac. Zbigniew Janeczek

Źródła:

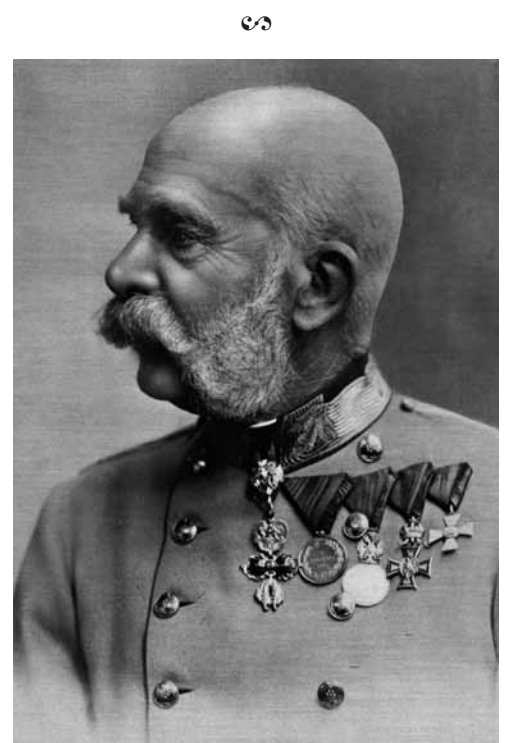
Paul Kennedy *Mocarstwa świata*
Krzysztof Bokwa *Ostatnia wojna Austro-Węgier*
Leszek Moczulski *Przerwane powstanie polskie*
Tygodnik Historyczny *Ale historia*
Andrzej Zaręba *Chuda Emma*



Ciężki moździerz 30,5 cm Škoda nazywany Chudą Emmą, austro-węgierski wkład w rozwój artylerii. To dzięki nim belgijskie twierdze zdobyte zostały błyskawicznie. Aby przetransportować ten cud mechaniki precyzyjnej, rozkładano go na 9 części i ładowano na 3 ciągniki holownicze. Łączny ciężar moździerza 31 860 kg zasięg 9,6 km, pocisk przeciupancerny ważył 410 kg. Ciągnik holowniczy został opracowany przez dyrektora technicznego firmy Oesterreichische Daimler, Ferdynanda Porsche, tego samego, który 30 lat później zaprojektował Volkswagena „Garbusa”.

✎

Arcyksiążę Karol z inspekcją w twierdzy Przemyśl



Franciszek Józef I (ur. 18 sierpnia 1830 w pałacu Schönbrunn koło Wiednia, zm. 21 listopada 1916 tamże)

z Bożej Łaski cesarz Austrii, apostołski król Węgier, król Czech, Dalmacji, Chorwacji, Sławonii, Galicji, Lodomerii i Ilyrii, król Jerolimy etc, etc... arcyksiążę Austrii, wielki książę Toskanii i Krakowa, książę Lotaryngii, Salzburga, Styrii, Karyntii, Krainy i Bukowiny, wielki książę Siedmiogrodu, margrabia Moraw, książę Górnego i Dolnego Śląska, Modeny, Parmy, Piacenzy, Guastalli, Oświęcimia i Zatora, Cieszyńska, Frulii, Raguzy i Zadaru, uksiążęcony hrabia Habsburga i Tyrolu, Kuryburga, Gorycji i Gradyskiej, książę Trydentu i Brixen, margrabia Łużyc Dolnych i Górnych oraz Istrii, hrabia Hohenembs, Feldkirch, Bregenz, Sonnenbergu, pan Triestu, Cattaro i Marchii Słoweńskiej, wielki wojewoda województwa Serbii, etc, etc, ...



ZIEMIANKA z definicji jest prymitywnym schronieniem wykopanym w ziemi, ale w czasie I wojny ziemianki były głębokimi schronami umocnionymi balami drewnianymi i workami z piaskiem. Drukowano instrukcje i regulaminy o sposobach ich budowy. Ziemianka była miejscem bezpiecznego schronienia w chwilach ostrzału artyleryjskiego, ale przede wszystkim była namiastką domu. W ziemiance na prowizorycznej żeliwnej kuchence można było pogrzać jedzenie, wysuszyć zamoczone ubranie, pożartować, pogłaskać kota czy poczytać gazetę. Nie tylko dla wypełnienia czasu, ale także dla zapomnienia o koszmarze wojny tworzo-

no w warunkach frontowych najróżniejsze pamiątkowe dzieła „sztuki okopowej”. Pod tą nazwą kryją się wytwory samorodnej twórczości żołnierskiej, która pojawiła się już w II połowie XIX wieku, ale swój największy rozkwit przeżywała w latach I wojny światowej. Z artyleryjskich husek i pocisków, ze zdobycznych menażek powstawały ozdobne wazony, lampy, ramki, świeczniki popielniczek, zapalniczek, papierosnice, bransoletki i broszki. Tu widzimy pruskich żołnierzy robiących drewniane ramki do zdjęć, tworzywem dla nich są dostępne w warunkach frontowych elementy skrzynek amunicyjnych.  *zj*



POLOWANIE NA SZCZURY. Wojna pozycyjna bywa czasem bardzo nudna. Przerwy między jednym szturmem a drugim, jednym atakiem gazowym a kolejną nawałą artyleryjską lub nalotem spędzano na zajęciach sportowo-łowieckich. Cały pluton dumnie prezentuje trofea ostatniego polowania – prawie 40 tustych szczurów i 4 myszy. Oczywiście tego typu polowania nie mogły na trwale ograniczyć liczby szczurów żerujących w okopach, jednak na pewno poprawiały morale żołnierzy. Jeden z żołnierzy francuskich cytowany przez Janusza Pajewskiego w fundamentalnym dziele „Pierwsza wojna światowa 1914-1918”

– opowiada: „Panami są szczury w niezliczonej ilości. Setkami rozmnażają się w ruinach każdego domu, w schronach. [...] Straszne są noce: całkowicie okryty kołdrą i płaszczem czuję mimo to te plugawe bestie, jak grasują po moim ciecie. Czasami wypada po 15, 20 szczurów na każdego z nas: gdy zjedzą chleb, masło, czekoladę, dobierają się do naszych ubrań. Nie sposób spać w takich warunkach. Każdej nocy po sto razy walczę z nimi poprzez kołdrę; zapalam nagle lampę elektryczną; ale odstrasza je to na krótko tylko, wracają natychmiast w większej liczbie”.  *zj*

W pobliżu okopów pod Radziwiłłowem

Violetta Thurstan — fragment pamiętników

CZĘŚĆ III

Następnego dnia rano wybraliśmy się do Radziwiłłowa. Jest to następna stacja za Skierniewicami. W chwili gdy przybyliśmy, w pobliżu toczyły się ciężkie walki. Powiedzano nam, że pojedziemy pociągiem pancernym. Brzmiało to bardzo emocjonująco, ale po przybyciu na stację odkryliśmy, że zabrać nas miał jedynie zwykły wagon doczepiony do lokomotywy. Rosyjska bateria stacjonowała w tym czasie na południe od linii kolejowej, zaś niemiecka na północ. I tak znaleźliśmy się między młotem a kowadłem. W Żyrardowie grzmiały z oddali, ale jak tylko przybyliśmy do Radziwiłłowa, armaty miażdżyły dźwiękiem tak jak to miało miejsce w Łodzi, przygotowując nas na gorące chwile. Stacja była całkowicie zdewastowana i po prostu w ruinie, ale stojący w pobliżu domek zawiadowcy był nadal nietknięty, toteż otrzymaliśmy polecenie urządzenia w nim tymczasowego punktu opatrunkowego.

Zanim rozpakowaliśmy nasze opatrunki, przybył goniec z informacją, że Niemcy odnieśli sukces, ostrzeliwując na całej głębokości okopy rosyjskie, i pięćdziesięciu bardzo ciężko rannych mężczyzn jest transportowanych do nas w celu natychmiastowego opatrzenia. Ledwie zdążyliśmy uruchomić sterylizator parowy, gdy zaczęły nadchodzić małe wózki z kilkunastu poważnie rannymi mężczyznami. Karabiny maszynowe po prostu wymiotły okopy od końca do końca. Najgorsze było to, że niektórzy ranni żyli przez wiele godzin, podczas gdy szybka śmierć byłaby dla nich łaskawszym rozwiązaniem. Dzięki Bogu mieliśmy mnóstwo morfiny i tak mogliśmy ulżyć ich straszliwym cierpieniom. Jeden miał praktycznie całą twarz rozsadaną, inny całe ubranie i ciało porozrywane. Kolejny biedak został przyniesiony z dziewięcioma ranami brzucha. Wyglądał dosyć patriarchalnie z długą brodą – był chyba najstarszym człowiekiem w armii rosyjskiej, jakiego widziałam. Biedny Iwan, był dopiero co powołany do wojska, a to była jego pierwsza bitwa. Był pięknie ubrany i taki czysty; żona przygotowała mu wszystko z taką troskliwością: ciepłą trykotową kamizelkę i białą lnianą koszulę prawie w całości pięknie wyhaftowaną w szkarłatny, zawiły wzór-klucz. Iwan był bardziej nieszczęśliwy z pocięcia pięknej pracy swojej żony niż ze swoich własnych okropnych ran. Był zupełnie przytomny i nie cierpiał bardzo, mógł żyć nawet tydzień lub dwa dłużej, aby zobaczyć swoją żonę raz jeszcze. Ale nie tak miało być, zmarł wcześniej następnego ranka, jeden z najukochańszych staruszków jakich można było kiedykolwiek spotkać, tak patetycznie wdzięczny za tak niewiele, co mogliśmy dla niego zrobić.

Pociski przelatwały nad naszymi głowami, rozrywając się wszędzie. Byliśmy jednak

zbyt zajęci, aby zwracać na nie uwagę, opatrując coraz więcej mężczyzn zwożonych do punktu opatrunkowego. Mieliśmy okropny problem, co z nimi zrobić: dom był mały, korzystaliśmy więc z dwóch największych pokoiów na parterze jako sal operacyjnych. Zamówioną słomę rozestaliśmy we wszystkich małych pokojach na piętrze, toteż każdy, po opatrzeniu rany, był z trudem po wąskich, krętych schodach wnoszony na górę i kładziony na podłodze.

Dzień dobiegł końca i jak tylko zrobiło się ciemno, zaczęły się duże kłopoty w pracy. W oknach na górze nie było żadnych żaluzji ani rolet, nie odważyliśmy się więc zapalić nawet jednej świecy, gdyż jej światło mogłoby natychmiast ściągnąć na nas niemiecki ogień. Musieli więc ci biedni ludzie leżeć tam po ciemku, jedna z nas obchodziła ich od czasu do czasu z małą latarką elektryczną. Co prawda na dole udało nam się zasłonić okna, ale opatrywanie i operacje musiały odbywać się jedynie przy świetle świecy.

Niemcy stale wystrzeliliwali niebieskie flary, które rozświetlały cały teren tak, że obawialiśmy się, iż w każdej chwili mogą nas odkryć. Niektóre domy w pobliżu, zapalone przez pociski, rozświetlały niebo tępym, czerwonym blaskiem. Wózki przywożące mężczyzn nie posiadały żadnych świateł, toteż ranni przenoszeni byli w całkowitej ciemności i układani w rzędach w holu do momentu, aż mieliśmy czas do nich zajrzeć. Do godziny 9 wieczorem mieliśmy ponad 300 ludzi, dlatego byliśmy bardzo szczęśliwi, widząc pociąg sanitarny, który miał ich zabrać.

Sanitariusze ciężko harowali, znosząc po schodach tych biednych ludzi i dźwigając ich do pociągu w całkowitych ciemnościach. Ranni byli jednak wdzięczni za zabranie. Sądzę, że to było niezwykle denerwujące leżeć z ranami w małym domku, nad którym nieustannie rozrywały się pociski. Całą długą noc znoszono do niego rannych prosto z okopów. Około 4 nad ranem na chwilę uspokoiło się i ktoś zrobił herbatę. Ciekawe, co ludzie w Anglii pomyśleliby, widząc nas przy tym posiłku. Spożywaliśmy go w dusznej sali opatrunkowej, w której pracowaliśmy bez ustanku szesnaście godzin przy szczelnie zamkniętych oknach, przesiąkniętej każdym zapachem, jaki można sobie wyobrazić, z podłogą ubabraną błotem, krwią i resztkami opatrunków, wszędzie tam, gdzie akurat nie pozostawiono noszy, na których przyniesiono ludzi, których natychmiast operowaliśmy.

Rozłożony na sterylnych ręcznikach na stole operacyjnym posiłek składający się z herbaty bez mleka [!!!], czarnego chleba i sera oświetlały dwie świece w butelkach. Księżniczka siedziała na jedynym krześle, a reszta z nas dawała odpocząć zmęczonym nogom, przysiadając na skrzynkach po opatrunkach. Dwóch martwych żołnierzy leżało u naszych stóp, ponieważ na ze-

wnątrz nie było na tyle bezpieczne, aby w tym momencie wynieść ich i pochować. Ludzie zapytaliby prawdopodobnie, jak można jeść w tych warunkach. Także nie wiem, jak mogliśmy, ale zrobiliśmy to i byliśmy wdzięczni za to natychmiast po tym, jak rozpoczęła się kolejna harówka.

O 11 rano nadjechał kolejny pociąg sanitarny i także szybko został załadowany. Do tego czasu ponad 750 rannych przeszło przez nasze ręce, lecz mimo to w dalszym ciągu w wielkiej ilości donoszono kolejnych. Walka musiała być straszna, ponieważ przywożeni ludzie byli całkowicie wykończeni i pomimo odniesionych ran zasypiali natychmiast z wyczerpania. Niektórzy z nich musieli pozostawać bardzo długo w okopach – tak bardzo byli zaszewieni. Na jednym biednym chłopcu ze zmiażdżoną nogą można by ich naliczyć nie mniej niż milion. Po około dziesięciu minutach od opatrzenia, jego białe bandaże stały się całkiem szare od armii najeźdźców, jaka schroniła się w innych częściach jego garderoby.



Pociągi sanitarne, inaczej niż to miało miejsce z pancernymi, zaczęto formować w Rosji jeszcze na długo przed wybuchem wojny. W dużej mierze fundowane były przez członków rodziny cesarskiej lub obywateli dużych miast. Operowały praktycznie przez cały okres działań wojennych – i to jak możemy się przekonać z pamiętników – często bezpośrednio w sąsiedztwie frontu. Niestety, realia nowoczesnej wojny sprawiały, że nigdy nie było ich dosyć.

CIĄG DALSZY DRAMATU

Prezentujemy Państwu fragment pamiętników Ludwika Ostrowskiej – Pani na Maluszyńcu.

Spisane w czterech zeszytach, przechowywanych w zasobie APŁ, ilustrują w sposób nad wyraz osobisty spojrzenie na trudy i okropności, jakie wojna wniosła cywilom przypadkowo w nią zaplątanym.

Pamiętniki będziemy przedstawiać we fragmentach, obecny numer zawiera zapiski z października 1914 roku. Zachowujemy oryginalną pisownię.



Ludwika Ostrowska – Pani na Maluszyńcu

3. Października – dwa dni wypoczynku. Myśleliśmy, że dalszy będzie pochód, przygotowaliśmy chleby, jelenia. Aby były na zawołanie. Tylko przedwczoraj był popłoch, ktoś zobaczył na szosie armaty. Było to kilku rowerzystów, którzy coś obserwowali w stronę Przedborza i pojechali. Dotąd zupełnie cicho. Wczoraj mieliśmy odwiedzin Państwa Janów Siemieńskich, tak pocziwie skorzystali z pierwszej chwili możliwej, by się z nami podzielić wrażeniami [i] obawami. Oni mieli jeszcze większy przemarsz i piechoty, i konnicy, i artylerii. 20 oficerów nocowali i karmili. Pan Jan dużo z nimi rozmawiał. Cała ta partia przeniesiona z Prus Wschodnich po rozgromieniu wojsk Rennenkampfa i zajęciu Suwalskiej Guberni. Mówili otwarcie, że idą na Warszawę i że za dwa tygodnie tam będą. Przez trzy godziny bez przerwy szły przez Silnicę zwarte szeregi. Skręcali różnymi drogami na Kozie Pole Hutę, i armaty tamtędy prowadzili. Nie musiała im się podobać ta droga.

Wczoraj powróciło spod Łopuszna dwóch starych, chorych od podwód, puścili ich, bo nie mogli jechać dalej. Jechali wszyscy pusto, przypuszczają, że ich za sobą ciągną pod rannych. Między tymi dwoma ojciec Józefa Maciaszczyk opowiada co widział, jakie zniszczenia, i mówi, że nad nami jeszcze łaska Boska czuwała. Te pozabierane konie padają już po drodze. Będą brać inne.

Dziś o tyle się ludzie uspokoili, że kopią trochę kartofle. W ogrodzie resztę jabłek zbierają. Ja robię R[achun]ki. Jaś zawsze czynny bardzo spycha trudności jedne za drugimi, a Józio zdaje się tłumaczyć Fausta.

4. Niedziela. Wczorajszy dzień przeszedł spokojnie. Podobno jednak przez Silnicę jeszcze szli [Prusacy]. Kolej do Rozpry naprawiona przewozi masy wojska. Co to będzie się dziać pod Warszawą i jaki

los jej będzie?! Nie ma już prawie okolic Kraju naszego stratowanych, a to [dopiero] początek!

8. Czwartek. Cztery dni spokoju, ale walka z elementami [?] o roboty w polu. Burze deszczowe spędzają ludzi z pola, wszystko opornie idzie przy tym okropnym braku sprzętaju. Zaczynają w Pukarzewie zaprzęgać krowy. Posuwają jednak po trochu kopanie i zaczynają rwać buraki. Czy się uda rozpocząć wkrótce kampanię? Podobno w Częstochowie jest już Landrath ustanowiony, w Radomsku pruska żandarmeria i Landratha się spodziewają. Okropna jest ta ciągła zmiana rządu. Nasze dawne władze trzy razy Radomsko opuszczały i znowu je zajmowały. Ale teraz nieprędko zdaje się powrócić lub nie powróci. Niepojęta rzecz jakie masy wojska [Prusacy] tu przerzucili, prowadząc wojnę na cztery fronty i jakim waleń się [one] toczą niepowstrzymane. Przy całej grozie położenia podziw wzbudza ta doskonałość organizacji.

Głuche wieści mówią, że były walki pod Jędrzejowem, pod Kielcami, pod Niekłaniem, rannych na Przedbórz [i] na Koniecpol przewożą. Ale podobno dalej Rosjanie ustępują bez walki i już Skierniewice zajęte. Nic pewnego nie wiemy – opowiadają powracający po trochu piechotą furmani, fornale i włościanie od podwódków. Wczoraj powrócił jeden już oplakany przez żonę, bo wszyscy mówili, że zastrzelony z powodu głuchoty i niedosłyszenia rozkazu.

Mieliśmy wiadomość z Halina i Moskarszewa. Tam jeszcze wiele gorzej było. Przepłynął przez 4 dni cały Korpus z artylerią i taborami. Do 200 oficerów kolejno żywili i nocowali ze sztabem i generałem prosto spod Namur przetrzuconymi. Oficerowie mówili Guciom, że to szczęście, że obywatele nie opuścili swoich domów, że i wsie uratowali od gorszego jeszcze zniszczenia. To pociecha dla nas w tym nader ciężkim położeniu.

Nasze osobiste położenie co raz to cięższe z powodu stanu zdrowia Józia, który zapada co raz to gorzej. Nasz Doktor od dwóch tygodni nie przyjeżdża, nie mogąc się oddalić z Koniecpola. Nasze zapasy apteczkowe wyczerpują się i z Radomska dostać nie można. Worek soli doszedł do ceny 15tu rubli, i to dostać niezmiernie trudno. Wiele ludzi je kartofle pieczone bez soli. Krowy po zarazie pysków i racic [pryszczycy] wszędzie dają bardzo mało mleka. Węgla nigdzie nie ma po miastach, drzewa mało, a i to nie ma czym z lasu sprowadzać. Jakkolwiek my nie czujemy jeszcze żadnego braku, zima rozpaczliwie idzie na nas.

11. Niedziela. Dotąd spokój zupełny u nas. Przez Chrzastów płyną jeszcze wojska. Ostatnio byli Sasi i Alzatzcy. W Piątek mieliśmy po raz pierwszy naszego D-ra [z] Koniecpola. Otrzymał przepustkę od Komendanta z Koniecpola i mógł przyjechać bez obawy, że mu konie odprzęgną i zabiorą. Przepaska na ramieniu z Czerwonym Krzyżem broni go także. Ranni Kozacy w szpitalu w Chrzastowie wydobrżeli o tyle, że ich zabrali do niewoli. Mówił Dr, że objawiali wiele wdzięczności za tyle doznanej dobroci.

17. Sobota. Sześć dni minęło dla nas w spokoju. Opowiadają o wielkiej bitwie pod Przemyślem, skąd Rosja-

nie mają się cofać, o wzięciu Iwanogrodu, o posuwaniu się Niemców pod Warszawę, o przechodzeniu wojsk rosyjskich na prawy brzeg Wisły. Nawet częstochowskich gazet nie mamy. Dziś pogłoska o półtoramilionowej armii rosyjskiej posuwającej się od Przemyśla ku północy czy ku nam.

Tymczasem dziś odbywa się duży ruch pokojowy po naszym moście. W rządowych lasach wydają drzewo żonom rezerwistów, suszki, ale wielkie sosny czy świerki. Jadą i jadą.

Przed paru dniami mieliśmy w Silnicze nieprzyjemność i zły antecedens. Kilku żołnierzy pruskich z bronią konwojowało sklepikarza z Przedborza, by żądać sprzedaży cukru, którego już bardzo mało i obcym nie sprzedają. Uczynili jednak zadość temu żądaniu. Wtedy jednak żołnierze zażądali cukru jako rekwizycji dla armii. Gdy dyrektor zapytał o upoważnienie od ich władzy, odwiedli kurki od karabinów i poczęli grozić. Na taką *ultima ratio* wydano im skrzynkę cukru i pojechali. To się zaczyna rozbój. Pomimo takich stosunków myślą ruszyć fabrykę w przyszłym tygodniu. Mają już 9 tysięcy korcy zwiezionych a zbiory w ogóle na ukończeniu. Podziwiam odwagę brata Jana i dyrektora, że o tej kampanii myślą. Wczoraj rozpoczęła się szkoła fabryczna z nową nauczycielką, zaczęli od nabożeństwa. Wierni jesteśmy zasadzie, że póki można, pchać trzeba swoją taczkę i starać się utrzymać życie w normalnej pracy.

21. Środa. Od czterech dni żyjemy w oczekiwaniu wiadomości o wypadkach pod Warszawą. Gazety miewamy Śląskie i Łódzkie, pełne powodzeń Niemieckiego oręża. Lwów już opuszczony przez Rosjan. Austriacy na Tomaszów, Zamość, idą na Lublin. Armia Poznańska i Śląska walczy pod Warszawą i lada dzień ma wkroczyć do miasta. Ale pewnych wiadomości nie ma. Z trwogą w sercu oczekuję dalszych wieści, a trwogę pomnaża obecność małej Helenki córki Michałów, która tu w Sobotę przyjechała z nauczycielką. Była przez lato u Babki Byszewskiej, a gdy tam zaczęło być niebezpiecznie, strzelana wokoło odesłali ją do Ojca, najprzód do Chrzastowa, gdzie z synem przebywa, a potem tu przybyła, bo w Chrzastowie przepełnienie, gdy cały dół zajmuje szpital, lekarz wojskowy etc. Oby się tej dziecinie nic złego tu nie stało. Matka nie może powrócić ze Szwajcarii, gdzie była na kuracji.



Brama wjazdowa do Maluszyńca

Michał miał jechać w sobotę do Częstochowy starać się o glejt dla mego brata do Wrocławia do Dra Förstera, który jedynie mu pomaga. Od tego czasu nie mamy słowa wiadomości, co się tam dzieje.

Tymczasem Dyrektor Szamański jeździł w poniedziałek do Radomska do nowo mianowanego Landratha Rojan, by otrzymać pozwolenie ruszenia F.[abryki] C.[ukru]. Z wielką trudnością otrzymał takowe na piśmie, bo chcieli tylko na słowo pozwolić i wczoraj we wtorek 20ego zaczęli Kampanię. W każdym razie nie starczy buraków na więcej jak do pierwszych dni grudnia. Ale czy dobiegnie ta Kampania bez przeszkody do końca?? Tymczasem cukier się skończył i miasteczka okoliczne są bez cukru. Podobno do Włoszczowy przywieźli już austriacki cukier i jest po 18 kop, żyto płacą po 7,50, pszenicę już podobno po 11 rb. Żydzi wykupują i wywożą do Prus, a co będzie u nas za kilka tygodni? Kartofle obrodziły, może wyżywią nas przez zimę. Sól przywożą do Częstochowy i tam sprzedają podobno w detalu po 6½ kop.

29. Października – wyjazd Józia pod opieką Tadeusza z przepręgiem do Częstochowy. Stamtąd ostatnia o nim wiadomość. Mieli o 6.20 wyjechać pociągiem na Herby. Ostatni możliwy dzień.

30. Słyszą armaty na wszystkie strony lub wysadzanie kolei, wieczorem łuny.

31. Od rana kwatermistrz zapowiada przeciąganie Korpusu, chce zająć cały dom. Jaś ratuje naszą część mieszkalną. Niezliczone armaty, wozy, piechota, kawaleria przeciągają przez most kilka dni i nocy. W pierwszej partii mamy generałów Neugebauera i Riesnera z 25 oficerami. W drugiej dowodzącego generała von Scholtza ze sztabem 50 oficerów, oprócz niezliczonej ilości rozlokowanych po wsi. Pierwsza partia spoczywa 3 dni, mnożą się pogłoski o zbliżaniu się rosyjskiego wojska i obawy o spotkanie. Ustawiają mnóstwo armat na naszym polu na Kamionce, pod Kątami, w Krzętowie, wszystkie wsie okoliczne zapchane wojskiem. Fabryka staje. Także pełna wojska. W dzień Wszystkich Świętych nie ma procesji na cmentarz, ani w Dzień Zaduszny.

✂ do druku przygotował pz

Na przemysłowym szlaku sceny z życia piotrkowskiego podziemia gospodarczego

Nacelną zasadą administracji zarządzającej austriacką strefą okupacyjną było opanowanie wszystkich dziedzin życia gospodarczego w celu najbardziej efektywnej ich eksploatacji. Polityka gospodarcza administracji okupacyjnej odznaczała się nadmiernym interwencjonizmem i *de facto* ograniczała do rekwizycji surowców i gotowych towarów, wprowadzania monopolu państwowych, ograniczenia wymiany handlowej z zagranicą i tworzenia różnego rodzaju barier w obrocie wewnętrznym. Wszelkie produkty znajdujące się w posiadaniu ludności podlegały obowiązkowej rejestracji w referatach handlowych wojskowych komend powiatowych. Mogły one w każdej chwili podjąć niekorzystne dla miejscowej gospodarki działania, np. rekwirując surowce albo maszyny. Szczególną uwagę zwracano na handel na rynku wewnętrznym deficytowymi produktami żywnościowymi, takimi jak przetwory mączne, mięso, tłuszcze roślinne i zwierzęce, cukier, miód, masło i sery. Władze nadzorowały też obrót produktami traktowanymi wówczas jako towary luksusowe – kawą naturalną i herbatą. Reglamentacja, monopolizacja i koncesjonowanie zrujnowały handel na terenach okupowanych. Braki w zaopatrzeniu ludności cywilnej, implikowane błędną polityką gospodarczą, usiłowano ograniczać za pomocą wymyślnych rozwiązań przypominających późniejsze o kilkadziesiąt lat pomysły stosowane w hitlerowskich Niemczech. Głodującej ludności nakazano przestrzegać tzw. dni bez mąki, kartofli i mięsa (dni bez mąki wypadały w poniedziałki i czwartki, natomiast bez kartofli w środy i piątki).

Ograniczenia wprowadzone podczas wojny przybierały czasami kuriozalną formę, np. ofiarą ustawodawstwa gospodarczego padły nawet tradycyjne wielkanocne pisanki. Nie wolno było ich wytwarzać, ani też sprzedawać. Można przypuszczać, że przyjęte restrykcje wynikały z braku jaj na rynku, a nie z irracjonalnej niechęci do polskiej tradycji.

Pogarszające się przez cały okres wojny warunki aprowizacyjne Piotrkowa przypisać należy szczególnie położeniu geograficznemu miasta. Bliskość granicy z okupacją niemiecką, a dalej z wielką aglomeracją miejską, jaką była przecież Łódź, a także przebieg linii kolei warszawsko-wiedeńskiej zarządzanej przez armię niemiecką stwarzały dogodne warunki do eksploatacji legalnej i nielegalnej (przemysł) produktów

żywnościowych. Generalne Gubernatorstwo w Lublinie zaniepokojone wzrastającym przemysłem do strefy niemieckiej zarzucało Komendzie Powiatowej w Piotrkowie, że wydawała zbyt dużo zezwoleń na przewóz „towarów kontyngentowych” do innych powiatów. Zwłaszcza, że kiedy ładunek załadowano na wagony, natychmiast kierowany był do niemieckiej strefy okupacyjnej.

Niejaki Mianowski, inspektor Krajowej Rady Gospodarczej w Lublinie szczegółowo opisał proceder przemytu „kolejowego”. Według niego Piotrków stał się wielkim centrum przemysłowym. Kontrabandę „eksportowano” do strefy niemieckiej poprzez stacje kolejowe w Piotrkowie, Rozprz, Gorzkowicach i Kamieńsku. Czujny inspektor proponował ustawienie szlabanów i punktów kontrolnych przy drogach dojazdowych do kolei. Przemysłowcy, a zwłaszcza przemysłowcy wykazywali się wielką pomyślnością. Mianowski pisał: „Sposoby przemycania są nadzwyczaj różne: przyjeżdżają na przykład młode, przystojne dziewczyny, najczęściej z Częstochowy do stacji Noworadomsk [Radomsko], Gorzkowice, Piotrków i znając dobrze urzędników niemieckich mają wszystko ułatwione, i przewiezienie pustych worków po zboże i wywiezienie pełnych. Są takie [dziewczyny], że wcale biletów nie kupują i z workami pustymi, stanowiącymi większy pakunek, zatrzymują się wprost u naczelnika stacji, i potem, po rewizji, przez Austriaków dokonywanej, idą sobie najspokojniej do miasta, ażeby je napęłnione, czy zbożem, czy mąką, posłać dalej. Charakterystyczny jest ten szmugiel, dokonywany masowo przez młode dziewczęta. Ach, te młode, wystrojone przemysłowiczki, z workami zboża i kartofli na plecach!”

Mianowski polecał jeszcze pilnej uwadze władz dwa drogowe szlaki przemysłowe. Jeden prowadzący przez Tuszyń do Łodzi i drugi, przez Wolbórz do Tomaszowa. W obu przypadkach współnikami przemysłowców braci byli chłopcy z przygranicznych wsi. Plastyczny opis nielegalnego przekroczenia granicy szlakiem tuszyńskim znajduje się w pamiętnikach międzywojennego prezydenta Łodzi, Aleksandra Rzewskiego. Podobnie, jak to robiło codziennie wielu szmuglerów, Rzewski dotarł do Tuszyń kolejką dojazdową. Dalej ruszył pieszo, przechodząc posterunki pruskie w lesie dętowskim. Niestety został wykryty przez strażnika granicznego z psem. Dramatyczna rozmowa z Prusakiem, w której stawką była

śmierć (późniejszy prezydent miał w kieszeni odbezpieczonego brauninga), zakończyła się szczęśliwie. Strażnik przyzwyczajony widocznie do kontaktów z przemysłowcami, zadowolony się „wylegitymowaniem” dwudziestomarkowego banknotu wsadzonego w niemiecki paszport. Podobnych strażników, z obu stron granicy, było wielu. Mamy w tym przypadku doskonałą odpowiedź na potencjalne pytanie o skuteczność zwalczania nielegalnego handlu pomiędzy strefami okupacyjnymi.

Nielegalna działalność nie ograniczała się wyłącznie do wymiany towaru pomiędzy strefami okupacyjnymi. Jeszcze bardziej rozpowszechniony był proceder uprawiany w ramach okupacji austriackiej i w szerszym wymiarze, pomiędzy Królestwem Polskim a terenami właściwej monarchii austriackiej. Czarnorynkowy handel mąką opanowali kupcy żydowscy, którzy zaopatrywali się w nielegalny towar u podmiejskich młynarzy. W odwecie straż finansowa i policja austriacka zamykała młyny i nakładała wysokie grzywny na przedsiębiorców. Efekt tych działań był jednak mizerny.

Wszelkie działania podejmowane przez administrację samorządową były mało skuteczne i nie eliminowały przemysłu uprawianego przez miejscowych spekulatorów – w tym niektórych rzeźników i handlarzy wędlin. Pewne kroki zmierzające do ograniczenia patologii podjęła też Komenda Powiatowa, nakazując Magistratowi szczegółową kontrolę zwierząt sprowadzanych i wywożonych z miasta oraz zabijanych w rzeźni miejskiej. Raporty dwutygodniowe miały być składane w Komendzie. Dodatkowo każdy rzeźnik został zobowiązany do prowadzenia książki odbioru i sprzedaży mięsa. Niestety, szczegółowa kontrola obrotu mięsem była nieskuteczna i trudna do wyegzekwowania. Przemysłowcy przekupywali strażników rogatkowych, którzy zaniżali liczby wprowadzanego do miasta bydła i wywożonego mięsa. Kontrola ksiąg rzeźni miejskiej i ksiąg rogatkowych potwierdziła trwałość procederu. W październiku 1918 roku Milicji Miejskiej udało się odnotować znaczący sukces w walce z przemysłowcami mięsa. Wywiad agenturalny odnotował wzmożony zakup bydła przez pośredników spoza Piotrkowa. Zakupione sztuki gromadzono w żydowskiej dzielnicy miasta. Sprawna akcja Milicji zaskoczyła przemysłowców, którym skonfiskowano kilkadziesiąt sztuk bydła rzeźnego.

Rzeźnicy, którzy chcieli zdobyć „surowiec” musieli uciekać się do różnych „przekrętów”. Chłopi, mając do wyboru oddać świnie państwu po zaniżonej cenie urzędowej albo sprzedać ją na czarnym rynku, z oczywistych i zrozumiałych powodów wybierali to drugie rozwiązanie. Właściciel, pod grozą odpowiedzialności, lecz i pod grozą rekwizycji, sam wykradał sobie własną krowę czy świnie z obory i dostarczał do nielegalnej ubojni. Na komisariacie policji zgłaszał natomiast kradzież zwierzęcia.

Wiosną 1918 roku ¾ sprzedawanego w Piotrkowie mięsa sprowadzano spoza powiatu piotrkowskiego. Dostawami trudnili się szmuglerzy pobierający za dostarczony towar wysoką prowizję rzutuującą na końcową cenę produktu. Kolejnym czynnikiem hamującym wzrost produkcji były ceny maksymalne ustalane przez administrację wojskową, po jakich rzeźnik zmuszony był sprzedawać swoje wyroby. System tych cen powodował, że handel mięsem stał się nieopłacalny, zyski czerpano dopiero poprzez łamanie prawa i sprzedaż czarnorynkową.

W okresie wojny na liście nieoficjalnych zawodów pojawiła się nowa specjalność – tajny rzeźnik. Było to zajęcie intratne, ale i bardzo ryzykowne, o czym przekonał się osobiście pewien osobnik z Bełchatowa. Cała historia wyglądała z pozoru tragicomicznie. Żydowski handlarz, jeden z królów miejscowego podziemia gospodarczego, kupił na wsi starą krowę, którą rzeźnik zabił i „rozebrał” w komórce, na zapleczu. Jako wynagrodzenie za pracę zabrał m.in. wątrobę zwierzęcia. Okazało się, że krowa była nie tylko stara, ale i chora na chorobę zakaźną. Rzeźnik zmarł w męczarniach, wkrótce po spożyciu swojego „wynagrodzenia”. Oczywiście władze okupacyjne wykorzystały ten nieszczęśliwy wypadek w propagandzie mającej na celu zwalczanie nielegalnego handlu żywnością.

Oceniając proceder przemysłowy przez pryzmat kodeksu prawnego, należałoby go uznać za wysoce naganny i nieetyczny. Tymczasem bez przemysłowców i ich kontrabandy, wędrującej na przemysłowym szlaku z Piotrkowa do Łodzi i Tomaszowa, tysiące mieszkańców miast niemieckiej strefy okupacyjnej skazanych byłoby na przymieranie głodem i stały niedostatek.

✠ Aleksy Piasta – AP Piotrków

Obwieszczenie

dotyczące

ZWALCZANIA POKĄTNEGO HANDLU ZBOŻEM.

Pomimo zajęcia zboża kwitnie obficie **pokątny handel zbożem**.

Ostrzega się ludność, że do zakupu zboża uprawniona jest **jedynie Polska Centrala Zbożowa** i że nieprawny handel zbożem bez względu na stanowisko społeczne dotyczącej osoby, będzie **jaknajsurowiej karany**.

Przypomina się ponownie, że bezprawny handel zbożem **karany będzie** jako **zbrodnia** po myśli rozporządzenia z 21. lutego 1917 r. Nr. 27 dziennika rozporządzeń **karą do 20.000 koron i więzieniem do dwóch lat**.

Równocześnie celem ułatwienia kontroli nad pokątnym handlem **zarządza się** z dniem **18. sierpnia 1917** godzinę policyjną od **10 wieczorem do 5 rano dla całego ruchu wozowego**, to znaczy, że w czasie od **10 wieczorem do 5 rano nikomu niewolno jeździć bez pisemnego zezwolenia** Komendy powiatowej lub Komendantów plutonów Zandarmerii, a w wyjątkowych wypadkach jak choroba — za zezwoleniem Komendanta danego posterunku Zandarmerii.

Postanowienie to nie dotyczy duszpasterzy i funkcjonariuszy gminnych, o ile jeżdżą wykonując swe funkcje urzędowe.

Wykroczenia przeciw temu rozporządzeniu **będą ostro karane**, w szczególności zarządzona będzie także **konfiskata zaprzęgu**.

Piotrków, dnia 10. sierpnia 1917 r.

C. i k. Komendant powiatowy:
WIKTOR, w. r., pułkownik.

K. u. k. Kreiskommando in Piotrków.

Obwieszczenie.

W myśl rozporządzenia Wojennego Jenerał-Gubernatorstwa z dnia 13. grudnia 1916 r. tak

SPRZEDAŻ MIĘSA

jak również i SPOŻYWANIE MIĘSA

w dniu 26. grudnia 1916 r. i
w dniu 6. stycznia 1917 r.

wyjątkowo zezwolono.

Piotrków, dnia 21. grudnia 1916.

C. i k. Komendant obwodu
SCHNEIDER, m. p., Oberstlt.

Obwieszczenie.

Wskutek rozporządzenia c. i k. Wojskowego Jenerał-Gubernatorstwa z dnia 24. marca 1917 r. za liczbą Ap. 67362/17 podaje się do publicznej wiadomości co następuje:

§ 1.

Wskutek zmiany postanowienia § 1 rozporządzenia Wojsk.-Jen.-Gub. z dn. 13./X. 1916 r. dziennik urzędowy Nr. 79 uznaje się

ŚRODY I PIĄTKI

każdego tygodnia za dzień, w których niedozwoloną jest sprzedaż, przygotowywanie i spożywanie wszelkiego gatunku mięsa jako to: wołowiny, cielęciny, wieprzowiny, baraniny, koziny, gęsi, kaczek i kur tak w stanie surowym jak i przyrządzonym, jak również i wnętrzności tych zwierząt.

§ 2.

Rzeź bydła dozwoloną jest osobom cywilnym tylko w poniedziałki, środy, piątki i soboty.

§ 3.

Wszelkie inne postanowienia tegoż rozporządzenia pozostają bez zmiany.

§ 4.

Powyższe rozporządzenie obowiązuje z dniem **1. kwietnia 1917 r.**

Piotrków, dnia 26. marca 1917 r.

C. i k. Komendant obwodu
v. PETZOLD, m. p., Oberst.

Płomienny żywot „dmuchanej” bani

Pierwsze udane doświadczenia z „powietrzną banią”, jak nazywano pierwsze montgolfiery, swoimi korzeniami sięgają roku 1783. Wtedy to doświadczenia dwóch braci Montgolfier – Jaques'a Étienne i Josepha Michela – dokonywane z papierowymi balonikami w Annoney we Francji, zapisały ich na kartach historii aeronautyki, także wojskowej. Od tej chwili wielobarwne montgolfiery i szaliry żeglowały swobodnie po niczym nie zmaconym niebie. Bardzo szybko zwróciły one uwagę sztabowców, którzy zaczęli się zastanawiać nad wykorzystaniem ich do celów wojskowych. Prekursorem w tej dziedzinie byli Francuzi. Z inicjatywy młodego fizyka, którym był kpt. Jean Maria Coutell, już 2 kwietnia 1794 roku sformowano pierwszą w historii wojskowej kompanię balonową. Etat kompanii przewidywał dwóch oficerów i 26 szeregowych zwanych potocznie aerostierami. Pierwszy wzlot balonu odbył się 2 czerwca 1794 roku w fortecy Maubeuge, obleganej przez wojska austriackie. Natomiast pierwszy wzlot uznany za bojowy miał miejsce 26 czerwca 1794 roku pod Fleurs, kiedy to z rozkazu gen. Jourdana prowadzono obserwację ruchów wojsk nieprzyjaciela. Od tego momentu aeronautyka wojskowa zaczęła przeżywać bujny rozkwit. Również Prusacy żywo interesowali się przydatnością balonu do celów wojskowych. Już w czasie wojny francusko-pruskiej 1870–1871 obserwowali z zainteresowaniem francuskie balony unoszące się na niebie. Także w czasie wojny secesyjnej w Ameryce Północnej wykorzystywano balony do celów wojskowych.

Z chwilą wybuchu działań wojennych w 1914 roku balony były niemal zapomnianym środkiem walki, co wydaje się

o tyle dziwne, że schyłek XIX i początek wieku XX był okresem licznych wynalazków. W sierpniu 1914 roku jedynie Francja posiadała kilka oddziałów kulistych fortecznych balonów na uwięzi i to przeważnie mocno już wyeksploatowanych i przestarzałej konstrukcji. Było to konsekwencją rozformowywania od 1911 roku tych specjalistycznych oddziałów. Co ciekawe, Francuzi na fali modernizacji armii odsprzedali również swoje sterowce Rosji, która w 1914 roku wyrosła obok Niemiec na potęgę w tej dziedzinie. Potęgą była na swój sposób „rozdęta jak balon”, bowiem Rosja posiadała raptem cztery i to mocno przestarzałe sterowce, jednych z pierwszych konstrukcji tych aerostatów. Z chwilą wybuchu wojny wszystkie biorące udział w konflikcie strony rozpoczęły mobilizację. O ile z rekrutem nie było problemów, to pojawiły się one z chwilą zapotrzebowania na właściwy specjalistyczny sprzęt. Powłoki balonowe należało dopiero uszyć, zgromadzić odpowiednie zapasy wodoru, którym je wypełniano, opracować zasady pracy polowych wytwórni tego gazu (zmobilizować chemików) oraz opracować struktury organizacyjne tej służby, uznanej za techniczną o bardzo wysokim stopniu specjalizacji. Prace jednak szły szybko. W październiku 1914 roku Francuzi mieli już w swych szeregach 7 kompanii polowych balonów na uwięzi, na początku 1915 roku było ich już 21, a rok później 75. W listopadzie 1918 roku w armii francuskiej na etacie było 80 kompanii aeronautycznych. W czasie całej wojny przemysł francuski wyprodukował ponad 2000 powłok balonów obserwacyjnych na uwięzi (produkcja miesięczna wynosiła w szczytowym okresie walk 320 sztuk).



Polowa wytwórnia wodoru (prawdopodobnie austriacka).



Żołnierze (prawdopodobnie obsługa) niemieckiego balonu obserwacyjnego typu AE-Ballon.

Niemcy w momencie wybuchu wojny nie pozostali w tyle, bowiem wystawili do walki 10 polowych oddziałów balonów na uwięzi. W grudniu 1915 roku posiadali już na stanie 40 oddziałów balonowych (Feldluftschiffer-Abteilung), a w grudniu 1916 r. 53 oddziały (kompanie) i trzy oddziały balonowe na potrzeby obozów dla wyszkolenia artylerii we współpracy z balonami. W styczniu 1917 roku posiadali już 53 dowództwa grup balonowych (Feldluftschiffer-Abteilungen Stäbe), 128 kompanii balonowych (Ballonzug) i 12 oddziałów wyszkolenia artylerii. W 1918 roku liczby te przedstawiały się następująco: 56 dowództw grup balonowych, 186 kompanii balonowych i 14 oddziałów wyszkolenia artylerii. Każda kompania posiadała na stanie 1 do 2 powłok balonowych.

W pierwszym okresie wojny, charakteryzującym się szybkim manewrem wojsk, przemarszami i zajmowaniem coraz to nowym terenów, Niemcy stosowali balony dosyć nieumiejętnie. Manewrowy charakter działań nie sprzyjał bowiem użyciu balonów obserwacyjnych na uwięzi. Napętnienie balonu o pojemności 1000 m³ gazu, za pomocą wodoru sprężonego w butlach, trwało około dwóch godzin. Ta sama czynność przy wytwarzaniu wodoru w polowej wytwórni zajmowała już około 6 do 10 godzin. Balon napętniony gazem był bardzo niebezpieczny zarówno dla swojego istnienia, jak i bezpieczeństwa otoczenia. Stąd też napętnione powłoki, których efektywna siła nośna gazu szacowana była od dwóch do pięciu dni, były biwakowane w prowizorycznych namiotach – hangarach. Marsze z napętnioną powłoką, ze względu na jej podatność na poddmuchy wiatru, ukształtowanie terenu, linie telefoniczne i budynki, były szczególnie trudne w realizacji. W trakcie marszu do trzymania lin manewrowych zaangażowanych było około 120 żołnierzy, czyli niemal pełen stan etatowy kompanii. Była to praca fizycznie męcząca, stąd starano się powłoki na miejsce wzlotu przewozić samochodami i tam je dopiero napętniać.

Z chwilą ustabilizowania się linii frontu, balon oddawał nieocenione usługi swoim wojskom. Najczęściej dźwigarka balonowa, znajdująca się na samochodzie ciężarowym (rzadziej o ciągu konnym), ustawiana była na wzgórzu dającym możliwość dobrej obserwacji. Balon starano się stawiać w odległości uniemożliwiającej jego ostrzał przez artylerię polową przeciwnika. Po rozłożeniu powłoki przystępowano do jej napętnienia wodorem. W trakcie tej czynności obowiązywał całkowity zakaz palenia papierosów, cygar i fajek ze względu na ryzyko wybuchu. Następnie po napętnieniu powłoki, kiedy ta osiągnęła siłę nośną, do wiklinowego kosza wchodził obserwator. Najczęściej byli nimi oficerowie, rzadziej podoficerowie. W koszu znajdowały się lornetki, meldunki ciężarkowe, telefon polowy, książki kodowe do odczytywania meldunków z wykładanych przez piechotę płacht sygnalizacyjnych oraz mapy terenu. Rzadko, ale zdarzało się, że współpasażerami były gołębie pocztowe, przenoszące meldunki. Balon wypuszczano na uwięzi na wysokość ok. 1200 m z dwoma obserwatorami, do 1800 m z jednym obserwatorem w koszu. Promień skutecznej obserwacji przy dobrej pogodzie wynosił wówczas do 20 km. Ponieważ balon należało zabezpieczyć przed ogniem artylerii przeciwnika, ustawiano go około 10 km od czoła linii własnych. Z chwilą wypuszczenia balonu w powietrze, obserwator w chybo-

czącym się koszu balonu rozpoczynał wykonywanie swoich zadań. Smagany poddmuchami zimnego nieraz wiatru, kołysząc się to raz w lewo to w prawo, próbował uchwycić w okularach lornety pozycje wroga. Balon wykonywał najczęściej zadania z zakresu kierowania i korygowania ognia artylerii własnej, wykrywania umocnionych punktów oporu wojsk przeciwnika i obserwacji



15.05.1918 – Niemiecki żołnierz na służbie pilnuje napętnionej powłoki balonu obserwacyjnego typu AE-Ballon.

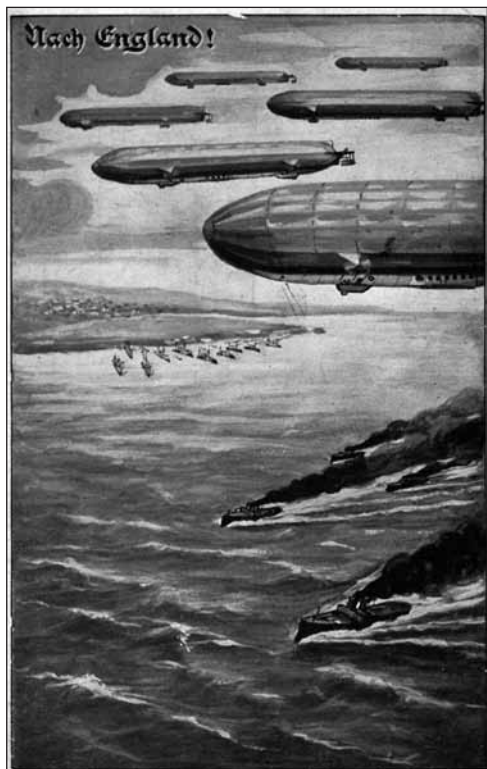


Niemiecki balon obserwacyjny Drachen systemu Parsevala-Sigsfelda.



Balon niemiecki systemu Drachen zapalony przez aliancki samolot. Obserwator ratuje się skokiem ze spadochronem.

Płomienny żywot „dmuchanej” bani



Na Anglię – widokówka propagandowa.

kolumn marszowych. Oprócz tego balony współpracowały z okrętami wojennymi, a także pociągami pancernymi. Ze względu na trudy służby, aeronautami wojskowymi zostawali najczęściej oficerowie niemający jeszcze trzydziestu lat, kawalerowie o dobrym zdrowiu. Służba z drugiej strony, pomimo dużego ryzyka, była uznawana za elitarną.

Największym śmiertelnym zagrożeniem balonu, paradoksalnie obok piorunów i linii wysokiego napięcia, były wrogie samoloty myśliwskie. To właśnie z ich strony atak był najbardziej niebezpieczny.

Samoloty atakowały najczęściej z wysoka, lotem koszącym, będąc niewidocznym dla obserwatora balonowego. Co prawda miał on do dyspozycji lekki karabin maszynowy, ale zanim zdążył po niego sięgnąć, najczęściej było już za późno. W związku z tym obronę czynną balonu stanowiły 3 do 5 stanowisk ciężkich karabinów maszynowych na podstawach przeciwlotniczych. W szczególnie trudnych, ale przełomowych dla bitwy momentach do obrony stanowiska balonu przeznaczano jeszcze na jeden balon średnio dwie armaty przeciwlotnicze kal. 75 mm. Największą wadą balonów była ich łatwopalność. W pierwszym okresie wojny atakujące balony samoloty ostrzeliwały je zwykłą amunicją karabinową. Powłoka była nią dziurawiona, gaz uchodził przez co balon tracił siłę nośną, ale eksplozja nie była taka oczywista. Dopiero zastosowanie amunicji zapalającej (fosforowej) spowodowało, że balony znalazły się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Zapalony balon w powietrzu, po reakcji wodoru z tlenem palił się około 2–3 minuty. Obserwator więc miał niewiele czasu do namysłu. Najczęściej salwował się skokiem ze spadochronem, których w początkowym okresie wojny nie używano. Te zaś, które weszły do służby, były dosyć kłopotliwe w użyciu. Mianowicie, aby wyzwolić czaszą spadochronu poprzez naprężenie liny i odpięcie czaszy od konstrukcji balonu, balon musiał stawić opór, a więc utrzymywać się w powietrzu. Jak już wiemy, czasu było niewiele. Pałący się balon spadał często na ziemię, grzebiąc wraz z nim nieszczęsnego obserwatora. Z czasem zrezygnowano ze spadochronów kosзовych na rzecz tzw.



Rzeź pod Arras 2.4-25.5.1917 roku. Niemiecki obserwator ratuje się skokiem ze spadochronem z balonu obserwacyjnego.

POD NIEBEM FLANDRII

Ypres, 11.07.1917 r.

Po krótkim namyśle dwaj piloci 4 Eskadry podjęli decyzję – balony obserwacyjne! Atak na balony był zawsze bardzo ryzykownym przedsięwzięciem, właściwie grą *va banque*. Myśliwiec musiał najpierw zejść na bardzo niski pułap, a wówczas stawał się ociężały i powolny. Na to czekały działa plot. kalibru 35 mm. Co piąty pocisk takiego działa był pociskiem fosforowym i lotnicy bardzo obawiali się tej znakomitej broni. Oprócz tego myśliwiec atakujący balon mógł być pewien, że znajdzie się w piekielnym ogniu karabinów plot. i nawet jeżeli udało się precyzyjnie podejść do balonu i posłać go na ziemię, to jeszcze przez dłuższy czas pilota prześladował rój świszczących kul i odłamków. Myśliwiec nie mógł natychmiast wzlecieć pionowo w górę i najpierw musiał oddalić się z niebezpiecznego miejsca, wciąż lecąc na niskim pułapie i dopiero stopniowo nabierał wysokości. Ten, kto polował na balony, mógł czuć się względnie bezpiecznie dopiero po przekroczeniu własnych linii. Zestrzeliwanie balonów stało się sztuką samą w sobie. Byli tacy piloci, którzy osiągnęli w tym dużą biegłość, mieli własne tricki i metody, do jakich należał stosowany często niespodziewany atak z nisko wiszących stratusów lub od strony słońca. Tego dnia obserwatorzy, którzy siedzieli we francuskich i angielskich balonach i wciąż przekazywali na dół informacje o naszych pozycjach, nie mieli wiele czasu na podjęcie decyzji o wyskoczeniu bądź o pozostaniu w balonie. O 15.05 ppor. Klein zaatakował balon w kwadracie Q50. Obserwator natychmiast opuścił wiklinowy kosz, ratując się skokiem ze spadochronem. Wówczas tylko aeronauci posiadali spadochrony, które *nota bene* nie zawsze potrafiły otworzyć się w porę. Z powłoki trafionego balonu trysnęła niewielka chmurka dymu, a w chwilę potem cały balon spadł w płomieniach. Klein nie poprzestał na jednym zwycięstwie. Po trzech minutach lotu znalazł się w kwadracie Q53, gdzie zauważył kołyszący się na wietrze francuski balon. Zanim do niego doleciał, obserwator był już w połowie drogi na ziemię. Balon, trafiony całą serią, natychmiast skrył się w szalejących płomieniach.

„plecowych”, co poprawiło bezpieczeństwo obserwatorów balonowych i niejako „przedłużyło ich żywot”.

Ze względu na silną obronę przeciwlotniczą balonu oraz ryzyko utraty samolotu i życia w wyniku zapalenia balonu, zestrzelenie tego środka walki uważano za niezwykle trudne. Trudniejsze nawet od walki powietrznej z wrogiem samolotem, bowiem aby skutecznie „ranić” balon, trzeba było oddać serię z karabinu maszynowego, z odległości nie większej niż 500 m. W armii niemieckiej skuteczne zwalczanie balonów obserwacyjnych równało się otrzymaniu najwyższego odznaczenia Pour le Mérite.

W czasie działań I wojny światowej na 655 zniszczonych niemieckich balonów obserwacyjnych tylko 74 zostało zniszczonych przez artylerię. 500 z nich zniszczyli lotnicy. Niemcy zaś zniszczyli w czasie wojny 614 balonów koalicyjnych.

✠ Tomasz Matuszak AP Piotrków Trybunalski



Niemiecki balon obserwacyjny typu AE-Ballon gotowy do wzlotu.



Obrona przeciwlotnicza balonu obserwacyjnego – ciężkie karabiny maszynowe (Austriacy).

niach. Niespokojnie było też w kwadracie Q56, gdzie młodszy sierżant Wüsthoff wynurzył się nagle z szalejących nisko nad ziemią chmur i krótką serią rozszarpał delikatną powłokę balonu obserwacyjnego.

❧

Głównodowodzący 4 Armią, gen. piechoty von Armin miał inną wielką troskę. Oddziały ponosiły poważne straty z powodu ciężkiego jak nigdy dotąd ostrzału artyleryjskiego. Ten piekielny ogień kierowany był z balonów, samolotów i przez obserwatorów naziemnych. Zwłaszcza balony obserwacyjne stały się w ostatnich dniach prawdziwą plagą. Na miejsce zniszczonych pojawiały się nowe. Te ohydne pęcherze wypełnione łatwopalnym gazem stały długim rzędem daleko za wrogimi okopami, a prowadzone z nich rozmowy telefoniczne miały dla naszych pozycji niszczycielski skutek. 18 lipca otrzymaliśmy kolejny rozkaz dowództwa: *W ostatnim czasie niezbędnym stało się zwalczanie nieprzyjacielskich balonów obserwacyjnych, z których wróg kieruje ogniem swojej artylerii. Oddziały mają wykonywać to zadanie w ramach środków własnych. Ataki z powietrza na balony obserwacyjne należy wspierać ogniem artylerii dla stłumienia silnej obrony plot. Gdy pilot przechodzi do ataku, miejsca startowe balonów i leżące w ich pobliżu punkty ogniowe nieprzyjaciela należy obłżyć silnym ogniem nękającym. Dla wzmocnienia ognia nękającego dowódca jednostki lotniczej może żądać wsparcia baterii innych oddziałów. 1 Pułk Myśliwski stoi do dyspozycji przy oczyszczaniu przestrzeni powietrznej z samolotów wroga nad terenem planowanych ataków na balony. Bezpośrednią ochronę atakującego samolotu w powietrzu zapewnia jego własna eskadra. Aby uniknąć zbędnych strat w samolotach, ataki na balony obserwacyjne należy przygotowywać bardzo starannie.*

v. Armin

Fragmenty z:
Karl Bodenschatz, *Pod niebem Flandrii*, Lublin 1995,
(Oryg.: Karl Bodenschatz, *Jagd in Flanderns Himmel*, 1925).

Dola mieszkańców gminy Będków w pierwszym roku wojny

Na podstawie rękopisu Błażeja Stolarskiego

30 lipca 1914 roku rezerwiści w gminie Będków otrzymali wiadomość, że następnego dnia mają stawić się do Rawy Mazowieckiej (oddalonej od Będkowa o ok. 50 km). Punkt zborny znajdował się w Rudniku (4 km od Będkowa), skąd rezerwiści mieli ruszyć podwodami do Rawy Mazowieckiej. Przed wieczorem przybył na miejsce wójt z pisarzem, by sprawdzić listę zaordynowanych rezerwistów. Ci dwaj urzędnicy należeli do ludzi hołdujących carowi i całemu domowi Romanów, tak więc bardzo skrupulatnie czynili swoją powinność. W każdym Polaku-patriocie widzieli „buntowszczyka”, którego należało poddać szczególnej musztrze w wojsku. Na ten zбір przybył także miejscowy proboszcz Michał Rozwadowski, który rozdał rezerwistom medaliki, by te chroniły ich przed najgorszym. Po dopełnieniu wszystkich formalności i dość długich pożegnaniach podwodowie wyruszyli do miasta swoimi wozami. Transport zajeżdżał do Rawy Maz. już za dnia. Od godziny 11.00 miano rozpocząć rejestrację zgłoszonych rezerwistów i wcielać ich do obozów wojskowych. Władze rosyjskie, jakie były na miejscu, spełniały swe obowiązki bardzo nerwowo i widać było, że byle alarm mógłby wywołać w nich popłoch. Stąd transportowano rezerwistów do Warszawy i dalej rozsyłano na front.

18 sierpnia 1914 gruchnęła w gminie wiadomość, że Niemcy posuwają się i są już blisko, a nawet że ścignęli już do Będkowa. Lecz w Będkowie panował spokój, żadnego żołnierza nie można było spotkać. Mimo tego spokoju mówiono, że Prusacy mieli zakwaterować się we dworze opuszczonym przez dziedziców Grodzieńskich (Edwarda i Zofię oraz syna Aleksandra). Jedynie dwóch żołnierzy z wozem wojskowym stało przy moście na Wolbórcie, trzymając wartę. Właśnie przez most przejeżdżał wozem do młyna położonego na gruntach remiszewickich (ok. 1,5 km od Będkowa) Błażej Stolarski, który skierował do nich zapytanie: „Czy są żołnierzami niemieckimi?”. Na co dostał odpowiedź, że owszem! Jasnym stało się, że odpowiedział mu Polak w niemieckim mundurze i pikielhaubie na głowie. Ten sam Stolarski wywiedziało się w młynie, że na razie Niemcy nie będą posuwać się dalej, że chodziło im przede wszystkim o zabezpieczenie linii kolejowej Łódź – Kozłuszki – Częstochowa i obecnie nie rozporządzają wielkimi siłami, dlatego zamierzają obchodzić się łagodnie z ludnością.

W tym czasie zdarzyło się, że jeden z rezerwistów Stanisław Płachta z Magdalenki (gm. Będków) nieoczekiwanie wrócił z Warszawy do domu, najpierw przemieszczając się pociągami do Skierniewic, gdyż jedynie dotąd kursowały pociągi rosyjskie, a dalej już pieszo (ok. 50 km). Jego radość z powrotu do domu nie trwała długo, albowiem któregoś dnia przechadzając się po Będkowie został zauważony przez wójta moskalofila, który zagroził mu aresztowaniem, skoro tylko pojawią się moskale we wsi. Na tę groźbę ów rezerwista postanowił udać się z powrotem do Warszawy do swojej jednostki i tyle o nim było słyhać.

Tymczasem około godz. 14.00 pod Będkowem dało się słyszeć pierwsze strzały karabinowe tej wojny, które zelektryzowały ludność. Strzelanina trwała około 20 minut z przerwami, po czym nastąpiła zupełna cisza. Jasnym stało się, że spotkały się podjazdy.

Od Kału (dzisiejszego Kalinowa oddalonego od Będkowa o 3 km) przyjechało kilku ułanów niemieckich, którzy ukryli się w czworaku dworskim i lornetowali coś w stronę Zacharza (położonego na południe od Będkowa). Naraz skoczyli za czworak i przygotowali karabiny do strzału. Od

Zacharza bowiem jechało trzech kozaków. Gdy ci byli jakieś dwa staja (ok. 270 m) od czworaka, Niemcy zaczęli do nich strzelać. To działanie zmusiło kozaków do odwrotu. Potem było słyhać jakąś strzelaninę w pobliżu Wolbórki, stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej. Po pół godzinie został przywieziony ranny kozak do Będkowa, jęcząc okropnie, leżał na wozie – chyba nie przeżył.

Wieczorem, gdy ściemniło się, gruchnęła kolejna wiadomość, że nadciągający Niemcy mają zabierać chłopów do wojska, przede wszystkim młodych, a młode kobiety zniewalać. Popłoch był tak wielki, że niepodobna było nad nim zapanować.

Dwa dni później (20 sierpnia) pojawiła się w okolicach Będkowa piechota niemiecka, która przebywała tu cztery dni. Niemcy zachowywali się poprawnie względem ludności. W Będkowie zakwaterowało się dowództwo i rozesłało żołnierzy za owsem dla koni i za innymi prowiantami. Wojsko wprawdzie rekwizowało, jednak rekwizycja była względna, a dowództwo wydawało specjalne kartki, które za kilka dni miały być wypłacone. Po czterodniowym wypoczynku wojsko wyruszyło w drogę na Warszawę, zostawiając w Będkowie komendę. Za dwa dni przybył do komendy specjalny pluton, który za zarekwirowane przedmioty wypłacał ludziom ekwiwalent. Jednak w końcu brakło mu pieniędzy i resztę wypłat obiecano uregulować za dwa tygodnie.

Kolejne dwa tygodnie upłynęły w Będkowie w całkowitej ciszy. Dopiero we wrześniu ukazały się podjazdy rosyjskie i wraz z nimi piechota, przewalając się przez kilka dni pułkami po wszystkich drogach. Zmierzali na południowy zachód (w kierunku Łodzi). Przemarsz wojsk rosyjskich wywołał nawet pewien entuzjazm wśród części miejscowej ludności. W Będkowie zorganizowano nawet komitet powitalny, na czele którego stanął niesławny wójt i miejscowa dziedzicowa Zofia Grodzieńska, która wraz z wojskiem rosyjskim pojawiła się w Będkowie. Na tę okoliczność pojeżdżali się także okoliczni dziedzice: Adam A.J. Wylązłowski z Prażek, Ignacy Balicki z Drzazgowej Woli i inni. Jednak z piechotą rosyjską przyszły obozy, które bardzo potrzebowały środków transportu. Niemal wszystkich gospodarzy, którzy mieli konie, wypędzono na podwozy. Te bardzo dawały się we znaki miejscowej ludności, więc ów entuzjazm wśród rusofilów szybko osłabł.

Wprawdzie jeszcze w drugiej połowie listopada ciągle żadnej bitwy na terenie gminy Będków nie było, to jednak falowy przemarsz wojsk czy to rosyjskich, czy niemieckich nie ustawał.

2 grudnia 1914 duża ilość piechoty rosyjskiej powróciła do gminy Będków. I znów zaczęło się płądrowanie i niszczenie gospodarstw. Nie trwało to długo, gdyż już następnego dnia piechota została wysłana na front, który znajdował się przy torach kolejowych na wysokości Będkowa. Jednak na tym objadanie miejscowych nie ustało, gdyż część żołnierzy rosyjskich parała się dostawami żywności dla walczących wojsk. Nazajutrz rano bitwa jeszcze się

wzmogła. Niemieckie pociski armatnie padały tu i tam. Walki toczyły się aż do 19 grudnia 1914. W czasie ich trwania nikt nie chodził ani po drogach, ani po polach, każdy ze strachu chronił się w budynkach. Również wojsko nie pokazywało się za dnia, jedynie nocą dało się słyszeć jego ruchy. Natomiast w dzień można było usłyszeć nieustający turkot aeroplanów i nieustanną armatnią kanonadę. Od czasu do czasu przenoszono łżej rannych na noszach do szpitala wojskowego, który się mieścił w jednym z domów w Sługolicach.

Z 18 na 19 grudnia około godz. 3.00 została wywołana kolejna strzelanina, która jeszcze tego dnia prawie zupełnie ustała, a wojsko poczyniło przygotowania do wymarszu. Rozniosła się po okolicy plotka, jakoby żołnierze rosyjscy otrzymali rozkaz palenia okolicznych wsi. Około godz. 23.00 wojsko opuściło swe kwatery i w nieładzie przemieszczało się głównymi traktami; równocześnie w okolicy wybuchły gwałtowne pożary. W okolicznych wsiach paliły się zabudowania gospodarcze, podpalone przez Rosjan, a w pobliskim folwarku w Rudniku zapalono zabudowania folwarczne, gdzie spłonęły stodoły, spichrz i obory z dobytkiem. Tej nocy Będków i okolica po raz ostatni widziały wojsko rosyjskie, które pozostawiło po sobie przekleństwa i złorzeczenia na ustach ludności.

Już następnego dnia pojawiły się w Będkowie pierwsze patrole konnicy i piechoty niemieckiej, które z marszu przystąpiły do chwytania ukrywających się żołnierzy rosyjskich. Zbierano ich do jednego z domów, ci zaś jakby dobrowolnie oddawali się w ręce Niemców. Patrol konnicy przeczesywał również opuszczony przez księdza kościół. Miejscowy proboszcz M. Rozwadowski z obawy przed reperkusjami wyjechał do Ujazdu względnie Tomaszowa Maz. Mimo pozostawienia kościoła bez opieki nie został on znacząco uszkodzony. Tylko z zewnątrz uderzyły w mur cztery granaty i jeden w dach, czym spowodował rozbicie dachówki, której odłamki zbiły kilka szyb. Dopiero pod wieczór nadciągnęła piechota niemiecka. Widząc tak nieliczną piechotę, w porównaniu z olbrzymią masą piechoty rosyjskiej, nikt nie mógł dać wiary temu, że wojska rosyjskie się wycofały. Wprawdzie żołnierz niemiecki był ciepło ubrany, syty i „zadbany”, to jednak pozostawało niezrozumiałym zachowanie się wojsk rosyjskich. Niemcy lepiej przypadli do gustu miejscowej ludności, albowiem nie rabowali, a za to, co brali, przynajmniej płacili. Po przejściu wojsk niemieckich nastąpiła cisza i spokój. Tabory wojskowe przejeżdżały tylko traktami publicznymi, a po okolicznych wsiach wojska już się nie kręciły. Po kilku dniach dotarła wiadomość, że fronty wojenne zatrzymały się na Rawce, oddalonej od Będkowa o 45 km, i że tam będą stacjonowały przez kilka miesięcy.

Święta Bożego Narodzenia miejscowa ludność spędziła w spokoju, który jednak zapowiadał nadejście nowej burzy. 6 stycznia 1915 wieczorem zajeżdżała kawaleria niemiecka do Będkowa i zakwaterowała się w okolicznych wsiach. Powróciły rekwizycje.

Chłopom zaczęły one mocno doskwierać, powstała groźba głodu, jak również rabunku zapasów zboża przygotowanego do wiosennego zasiewu. Wskutek tego wielu rolników zostało zmuszonych do przemysłnego działania celem ratowania resztek dobytku. Błażej Stolarski (ze Sługolic) zrobił tak:

„Zbił kilka dużych skrzynek, nasypał do nich owsa i jęczmienia, zabił je deskami i przystawił do ściany piwnicy, następnie ponownie ogacił piwnicę. Oczywiście takie działanie jeszcze nie gwarantowało powodzenia w czasie skrupulatnych przeszukiwań. Jednocześnie gospodarz zachował kilka korcy jęczmienia i owsa w spichrzu. Wojska prowadzące rekwizycję zboża (głównie owsa) dawały kwit rekwizycyjny, który był dowodem tego, że w miejscu rekwizycji znajdowało się zboże. W dodatku niemal pusty spichlerz miał świadczyć o tym, że poprzednia rekwizycja tenże opróżniła i żadnego innego zboża już nie ma”.

Ten manewr miał zapobiec większym rekwizycjom. Oczywiście gorzej miała się rzecz z rekwizycją inwentarza żywego, ponieważ tego nie można było tak łatwo ukryć.

W lutym 1915 Austriacy i Niemcy przez kilka tygodni toczyli spór o granicę terenów okupacyjnych, a przedmiotem sporu była m.in. gmina Będków. Ponieważ ci pierwsi jakby przewidywali, że zostaną wyparci z Będkowa i terenów położonych po lewej stronie rzeki Wolbórki, rekwirowali co tylko się dało i wywozili na terytorium pewne dla siebie. Niemcy zaś – widząc, że Austriacy wybierają im z pasa spornego to, co tylko mogą – nie pozostawali dłużni i jeszcze intensywniej przystępowali do zdobywania łupów dla siebie, koncentrując się na inwentarzu żywym. Na to z kolei Austriacy ogołocili stodoły z siana, koniczyny i słomy. Dopiero po spustoszeniu gospodarstw wydano zarządzenie władz administracyjnych o zaniechaniu rekwizycji.

Gdy w końcu sytuacja została ustabilizowana i lewa strona Wolbórki znalazła się rękach niemieckich, władze okupacyjne zaczęły tworzyć administrację. W powiecie zamieniono naczelnika na landrata, w gminie zachowano funkcję wójta, lecz z tym zastrzeżeniem, że ten miał być posłuszny władzom okupacyjnym. Organem wykonawczym władzy okupacyjnej byli żandarmi, których w Będkowie było dwóch.

Dawny wójt gminy Będków – moskalofil – stracił zaufanie wśród miejscowej ludności, której przedstawiciele udali się do landrata (prezydenta policji) Matthiasa [Macieja] von Oppena do Łodzi z żądaniem usunięcia wójta z funkcji, co też się stało. Nowym wójtem mianowano byłego urzędnika kolejowego Rudolfa Kwiecińskiego. Dopiero dwa miesiące po tych wydarzeniach wydano rozporządzenie dające prawo zwoływania zebrań gminnych, dokonywania wyborów wójtów, sołtysów i w ogóle władz gminnych. Wójt R. Kwieciński natychmiast zwołał gminne zebranie, które na przewodniczącego Rady Gminy wybrano Błażeja Stolarskiego.

✂ przygotował Wojciech M. Wochna



Będków – początek XX w.

Błażej Stolarski – urodzony w 1880 roku działacz chłopski. Od roku 1912 wójt gminy Będków i członek rady powiatu Brzeziny. W 1914 roku założył i finansował „tajną” polską szkołę w Sługolicach. W roku 1917 utworzył wedle własnego pomysłu i z pomocą kilkunastu osób Towarzystwo Uczelni Polskiej im. T. Kościuszki w Będkowie, będące szkołą średnią. Inicjował też utworzenie ochotniczych straży pożarnych w Sługolicach i Będkowie. W tym samym roku doprowadził do założenia oddziału Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej – pierwszego w powiecie brzezińskim. Do końca wojny należał do licznych organizacji wiejskich działających nie tylko na terenie gminy Będków. Jeszcze podczas wojny wszedł do PSL.

Zniszczenie i odbudowa kościoła w Kurowicach

Bitwa łódzka oprócz hekatomby ofiar złożonych przez walczące armie (około 200 000 poległych żołnierzy) przyniosła także liczne straty i zniszczenia wojenne nie szanowano dosłownie żadnej świętości. Ofiarą pożogi wojennej padł m.in. także nowy kościół parafialny w Kurowicach pw. Najświętszego Serca Jezusowego, wybudowany w miejscu drewnianego kościoła pochodzącego z XVII w. Stratę ocenimy tym boleśniej, im bliżej przyjrzymy się historii budowy świątyni. Decyzję o postawieniu okazałej neogotyckiej bryły podjęto prawdopodobnie na przełomie wieków. Prace murarskie rozpoczęto w 1904 roku. Nawet patrząc na budowlę z dzisiejszej perspektywy, możemy się domyślać, że był to wydatek mocno obciążający parafian. Warto zauważyć, że na terenie parafii kurowickiej nie było bogatych ziemian, którzy mogliby stać się fundatorami kościoła.

W czasopiśmie „Świat” z 1908 roku znajdziemy notatkę, z której można wnioskować, że środki na budowę kościoła rzeczywiście wyczerpały się i proboszcz zdecydował się na publiczną zbiórkę. Możemy dzięki temu zobaczyć, jak wyglądała pierwotna, wciąż jeszcze oszalowana bryła kościoła.

Wieś Kurowice położona jest na przecięciu szos do Łodzi, Pabianic i Tomaszowa. Od Łodzi i Pabianic na 21 wiorst oddalona, od Rokicin stacji Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej 6 wiorst. Plan kościoła i dozór przy budowie ma budowniczy guberni piotrkowskiej p. Feliks Nowicki. Proboszczem jest ks. Antoni Zagrzejewski od roku 1897. Budowa rozpoczęła się w 1904 r. Kościół jest o trzech nawach, w stylu gotyckim, ma długości 90 łokci, szerokości 40 łokci. Budowany jest kosztem parafian, których jest 4 tysiące. Obecnie budowa powoli postępuje z powodu braku funduszy. Proboszcz serdecznie prosi wszystkich o łaskawe ofiary dla wykończenia tej wspaniałej świątyni. Na front użytą została prześliczna cegła licowa z Korwinowa (za Częstochową), wiecznotrwała, nadzwyczaj estetyczna. Cena jej obecnie podwyższoną została do 40 rubli za tysiąc”.

Trudno ocenić, czy zbiórka rzeczywiście dała rezultaty, czy też parafianie jeszcze więcej zaczęliłożyć na budowę, niemniej w połowie 1913 roku świątynia była gotowa do konsekracji. Aktu tego dokonał ówczesny biskup wrocławski Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki 22 sierpnia 1913 roku.

Jak zanotowano wówczas w „Kronice Diecezji Kujawsko-Kaliskiej”

Kościół w Kurowicach zbudowany według planów budowniczego piotrkowskiego p. Nowickiego, ma piękny fronton z wieżą. W planie była piękna sygnaturna, lecz ta, z powodu zepsucia roboty przez nieumiejęt-

niego cieślę, zastąpiona została prowizoryczną inną, która szpeci nieco profil kościoła. Budowę zaczęto od zwożenia materiałów w roku 1900 staraniem poprzedniego proboszcza, ks. Kan. Antoniego Zagrzejewskiego, obecnie proboszcza i dziekana w Piotrkowie. Wystawił on mury świątyni z pięknej i trwałej licówki na cokole kamiennym, dach i wieżę, na co wydatkował 52 216 rubli. Następca jego ks. Jan Dratwiński, objawszy parafię we wrześniu 1910 r., prowadził roboty dalej, dał futryny do okien z żółtej cegły, oszklął okna, sklepienie w prezbiterium, otynkował i wymalował kościół, dał posadzkę, 12 par dębowych rzeźbionych drzwi, kręcone schody na wieżę, ambonę i chór. [...] Całość wykonanych robót sprawia bardzo estetyczne wrażenie, w czym znać dobry smak i znajomość sztuki, którą ks. Proboszcz Dratwiński, sam talentem malarskim obdarzony, posiada”.

Pierwotny kościół miał 53,12 m długości, 23,58 m szerokości i 17,90 m wysokości. Nad budowlą dominowała wieża o długości 7,18 m, szerokości 6,90 i wysokości 53,68 m. W odróżnieniu od dzisiejszej świątyni kryta była dachówką marsylską, a znajdująca się po prawej stronie baszta miała dwie małe wieże.

Kronikarz diecezjalny zakończył swój opis refleksją: „Co się zaś tyczy strony moralnej parafii to ta przedstawia się bardzo pocieszające, najlepszym dowodem, że w sercach parafian gości Duch Boży, jest wystawienie obecnego kościoła i radość panująca z tego; nikt nie narzekał, przeciwnie żałowano, że takiej drugiej uroczystości nie będą obchodzili, bo kościół już

rze boczne, marmurowa mensa, posadzka z płytek. Ponownego odlania wymagały też dzwony kościelne.

Do zniszczeń wynikających z ostrzału artyleryjskiego doszły znaczące straty w ruchomościach kościelnych „wywiezionych przez wojska rosyjskie, uszkodzonych lub zupełnie zniszczonych pociskami, a mianowicie: instrumenty muzyczne nowe dla orkiestry kościelnej, instrumenty muzyczne stare także wywiezione, stare organy kościelne, pulpity, nuty i śpiewniki, ławki kościelne, stacje Męki Pańskiej”.

Szacunek strat opiewał na przeszło dzieścięćdziesiąt tysięcy rubli. Komisja całość roszczeń uznała za zasadne, niemniej brak jest jakiegokolwiek potwierdzenia, aby fundusze zostały parafii wypłacone. Wydaje się to oczywiście mało prawdopodobne.

Szkody dotknęły również plebańię, a o roszczenia wystąpił już w swoim imieniu ks. Dratwiński. Jak wynika z kolejnego nader dokładnego zestawienia zachowanego w zbiorach Archiwum Państwowego w Łodzi, w dniach 19–22 listopada wojska splądrowały plebańię i budynki gospodarcze. Ks. Dratwiński wylicza wszystkie straty powstałe wskutek rekwizycji wojsk niemieckich na sumę 5527 rubli i 10 kopiejek. Pokwitowanie na sumę 150 marek (!) podpisane przez grafa von Obendorfa 21 listopada 1914 roku zostało wydane jedynie na krowę, ale ponieważ nie wypłacono żadnych pieniędzy, ksiądz doliczył kwotę całości szacunku. Do najcenniejszych pozycji należały „dwa konie, 20 wozów owsa w słomie, wolant

ścią i umiejętnością swoją mógł prowadzić dalej wykończenie o znowu czynić przygotowania do konsekracji w r. 1913. Lecz niestety! Wspaniała ta świątynia Bogu oddana na chwałę w gruzy została zamieniona w r. 1914 w grudniu, w czasie bitwy tam się odbywającej, a nieboszczyk proboszcz z rodziną i z ludźmi kryje się w piwnicy przez dwa tygodnie dzień i noc wśród wilgoci, stęchlizny i innych niewygód, gdy ponad plebańią i budynkami świsłały szrapnele, granaty i kule. I to właśnie wstrząsnęło znacznie organizmem ks. Jana, odtąd kaszel stał się nieodstępnym, astma męczyć zaczęła”.

Przed parafianami stało kolejne trudne wyzwanie – odbudowa kościoła. Okres powojennego kryzysu oraz ciężki czas kształtowania się zrębów państwowości Polski z pewnością nie pomagał w zbieraniu funduszy. Projekt kościoła został dosyć znacząco zmieniony przez jednego z najznakomitszych architektów warszawskich, Stefana Szyllera, autora projektów kilkudziesięciu kościołów, w tym wielu w propagowanym przez Szyllera tzw. gotyku polskim, oraz innych znanych budowli, m.in. gmachu Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych (obecnie Galeria Zachęta). Wydaje się, że bryła kościoła zyskała na urodzie dzięki zaproponowanym przez Szyllera zmianom. Nowy projekt został ukończony w 1922 roku i wówczas prawdopodobnie rozpoczęto mozolną odbudowę świątyni. Trwała ona aż do 1933 roku, a więc dłużej niż budowa pierwotnego kościoła.



stoi, a oni, ludzie silnej wiary, radziliby drugi budować, aby być uczestnikami tak podniosłych ceremonii i płynących stąd łask Bożych. W całej parafii nie ma ani jednej karczmy”.

Były to najwyraźniej słowa wypowiedziane i napisane w „złą godzinę” – już po kilkunastu miesiącach świątynia dosłownie legła w gruzach, ostrzelana przez wojska rosyjskie w czasie tzw. bitwy łódzkiej.

Disponujemy bardzo dokładnym opisem zniszczeń, dzięki zestawieniu przygotowanemu w 1916 roku przez ks. Dratwińskiego dla Komisji Szacunkowej Strat Wojennych zestawieniu. Wynika z niego, że świątynia została zniszczona podczas walk toczonych w bitwie łódzkiej pomiędzy 19 listopada a 17 grudnia 1914 roku.

Zniszczenia były ogromne – runął dach świątyni, wybite zostały wszystkie okna, drzwi z „artystycznie wykonanym okuciem” do głównego wejścia, kruchty, baszta, prezbiterium, a z okazałej wieży pozostał wysoki na kilkanaście metrów stos gruzu. Ściany świątyni były podziurawione pociskami bądź zarysowane. Odnowienia wymagały ołtarz główny i ołta-

szerokotorowy z fartuchami i latarniami, fuzja brauningowa i przybory myśliwskie, srebrne pieniądze, zegarki, trzy brzytwy, książki, albumy, portierey sukienne, wyposażenie kuchni, 80 butelek wina, 12 butelek nalewki i 8 soku”. Osobna wycena w wysokości 187 rubli objęła zniszczenia na plebanii: spalone drzwi, uszkodzone meble, potłuczone lampy, wylamane zamki i szuflady.

Przygotowane przez ks. Jana Dratwińskiego szacunki nie dają jednoznacznej odpowiedzi, które wojska dokonały tak poważnych zniszczeń. Na pewno w dniach 19–22 listopada to wojska niemieckie grasowały po parafialnym obejściu i niszczyły świątynię. Sam kościół został zaś prawdopodobnie ostrzelany przez artylerię rosyjską stojącą w okolicach Andrespola.

Ksiądz Dratwiński nie doczekał niestety wyzwolenia, zmarł 5 maja 1918 r. W pośmiertnym wspomnieniu nie zapomniano o jego zasługach przy budowie kościoła i dramacie, który przeżył, będąc świadkiem jego zniszczenia: „W 1910 r. w sierpniu widzimy go już powołanego przez władzę diecezjalną do Kurowic, gdzie zbudowany piękny kościół czekał na przybycie proboszcza, który by gorliwo-



Murarze odbudowujący świątynię zostawili dla potomnych pamiątkę po wydarzeniach wojennych, wmurowując w ściany świątyni kilkadziesiąt niewybuchłych pocisków artyleryjskich bądź łusek po nich.

✦ opracowała Ewa Wiatr

Rosyjski Korpus Ekspedycyjny we Francji

Z inicjatywy naczelnego wodza armii francuskiej generała Józefa Joffre pod koniec 1915 roku do Rosji udał się senator P. Doumer. Pojechał prosić cara Mikołaja II o wysłanie korpusu ekspedycyjnego, który wzmocniłby działania armii francuskiej na froncie zachodnim. Jako zachętę Francuzi dostarczyli do Rosji duże ilości uzbrojenia, w tym 450 tys. karabinów. Rosjanie w styczniu 1916 roku utworzyli 1. Specjalną Brygadę Piechoty (dwa pułki piechoty) pod dowództwem gen. majora N. A. Łochwickiego, która pociągami (Moskwa – Samara – Ufa – Krasnojarsk – Irkuck – Harbin) dotarła do portu Dalian na wybrzeżu Morza Wschodniochińskiego. Drogą morską przez Sajgon, Kolombo, Aden i kanał Sueski dopłynęła 20 kwietnia 1916 roku do Marsylii. 2. Specjalna Brygada Piechoty została skierowana na front saloniccki do Macedonii. Kolejna 3. Specjalna Brygada Piechoty była transportowana do Francji z Archangielska. Powstała nieco później 4. Specjalna Brygada Piechoty przez Francję trafiła do Macedonii.

Stan Rosyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego wynosił: 750 oficerów i 45 tys. podoficerów i żołnierzy. Rosjan zaraz po przybyciu do Francji wysłano na przeszkolenie do obozu w Mailly, ponieważ stwierdzono, że nie mają przygotowania do wojny pozycyjnej w okopach i umiejętności ochrony przed atakami gazowymi.

We Francji zgotowano rosyjskim żołnierzom gorące przyjęcie. Ich udział w paradzie 14 lipca 1916 roku był owacyjnie oklaskiwany przez paryżan. Francuskie władze starały się wykorzystać propagandowo tak spektakularne wydarzenie, o Rosjanach w Paryżu donosiły agencje telegraficzne.

Latem 1. Brygada została wysłana na pierwszą linię frontu w Szampanii. W październiku straty 1. Brygady wynosiły już 500 zabitych i rannych. W kwietniu 1917 roku po walkach w okolicach Reims w ciągu trzech dni zginęło 4472 żołnierzy i 70 oficerów. Bitwa była krwawa i nie przynosi rozstrzygnięcia. Po tych wyczerpujących walkach żołnierze 1. i 3. Brygady skierowani

zostali do obozu La Courtine¹ na odpocznik. Tam połączono te brygady w Dywizję Specjalną – od czerwca pod dowództwem gen. majora N. A. Łochwickiego. Działała ona jako całość wojsk rosyjskich we Francji, liczyła około 21 tys. żołnierzy. Do wszystkich dochodziły wiadomości o kolejnych przewrotach w Rosji. Idee rewolucyjne docierały do żołnierzy, część z nich przystąpiła do buntu, odmówiła podporządkowania się dowódcom oraz dalszej walki na froncie, ci którzy nie przystąpili do buntu, oddali się pod dowództwo Łochwickiego.

Bunt w La Courtine został krwawo i bezwzględnie stłumiony, 18 września 1917 roku padły ostatnie wystrzały oddziałów

¹ Obóz La Courtine (departament Creuse) był szkoleniowym obozem wojskowym armii francuskiej, został utworzony 1901 roku. Na powierzchni 6200 ha można ćwiczyć współdziałanie czołgów, artylerii i jednostek inżynierskich. Znajdują się tu również tereny do desantów spadochronowych. La Courtine pełni funkcję obozu szkoleniowego dla jednostek wojskowych oraz policyjnych zarówno francuskich, jak i brytyjskich, belgijskich czy holenderskich. W 1945 roku przebywali w nim żołnierze armii Andersa, którzy wracali do kraju.

tlumiących rewolucyjne zapędy Rosjan. Buntowników w zależności od stopnia zaangażowania podzielono na trzy grupy. 81 najbardziej aktywnych osadzono w więzieniu na wyspie d'Aix, około 1300 wysłano do pracy przymusowej w Algierii, a przeszło 10 000 podzielono na kompanie robocze i wszystkich w 1919 roku deportowano do Odessy.

Z prawie 400 oficerów i podoficerów oraz ochotników z kompani roboczych stworzono Legion Rosyjski, który podporządkowano 1. Dywizji Marokańskiej (w jej skład wchodziły między innymi Legia Cudzoziemska i Żuawi). Za walki nad Sommą, Soissons i Chemin des Dames Legion Rosyjski został przedstawiony do wyróżnienia przez naczelnego dowódcę armii francuskiej i otrzymał jako jednostka Krzyż Wojenny.

Pod koniec wojny Legion Rosyjski został przerzucony do Lotaryngii, a po jej zakończeniu został skierowany do Niemiec i wyznaczony do okupacji Wormacji nad Renem.

» zj



20 kwietnia 1916 roku do Marsylii przybywa 1. Specjalna Brygada Piechoty.



Bardziej spacer niż przemarsz po Avenue des Champs-Élysées.



Okopy frontu zachodniego.



Transzeje frontu zachodniego – umocnione i oznakowane.



Rosyjskie groby na francuskiej ziemi.



Rosyjskie mundury i francuskie hełmy. Rosjanie do końca wojny nie wyprodukowali własnych hełmów.



21 czerwca 2011 roku w Paryżu Włodzimierz Putin odsłonił pomnik poświęcony żołnierzom Rosyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego.



6 maja 1916 roku Schweizer Illustrierte Zeitung. Rosjanie defilujący w Marsylii.

OGŁOSZENIE.

W parku miejskim została otwartą dla publiczności

ŚLIZGAWKA

Bilety wejścia i sezonowe nabywać można u ogrodnika w parku miejskim

Cena biletu sezonowego dla dorosłych 10 koron.

" " " dla młodzieży 5 "

Cena biletu wejścia dla dorosłych — " 20 hal.

" " " dla młodzieży — " 10 "

Na znak że, ślizgawka jest czynną, będzie wystawiona na balkonie Magistratu czerwono-biała chorągiew.

Ślizgawka będzie czynną od 1 godz. w południe do zmroku.

Piotrków, d. 8 stycznia 1917.

Zarząd Magistratu.

"DRUKARNIA POLSKA", Piotrków, Kaliska 23.

KUNDMACHUNG.

Ich verbiete hiemit jegliches
HAZARDSPIEL
im Billard, Domino oder Karten in Kaffeehäusern, Restaurants, Theehäusern und sonstigen öffentlichen Lokalen.

Besitzer solcher Unternehmungen sowohl als auch die Spieler selbst unterliegen gegebenenfalls strengsten Strafen.

Piotrków, am 2. September 1916.

K. u. k. Regierungskommissär

Mach, m. p., Major.

03076

OGŁOSZENIE.

Zabrania się w cukierniach, kawiarniach, herbaciarniach, restauracjach, piwiarniach i t. p. zakładach, **GIER HAZARDOWYCH** na bilardzie, w domino i karty.

Właściciele zakładów dopuszczający do podobnych gier, jak również grający będą surowo karani.

Piotrków, dnia 2. września 1916.

C. i k. Komisarz Rządowy

Mach, m. p., Major.

OBWIESZCZENIA

BEKANNTMACHUNG.

Auf Grund der vom Kaiserlichen Polizeipräsidium genehmigten Steuerordnung ist unter dem 10. November 1916 verfügt worden, dass für jede zur Ausgabe gelangende Fahrkarte der elektrischen Strassenbahn im Bereiche der Stadt Lodz ein Zuschlag als Steuer für die Stadt Lodz zur Erhebung gelangt.

Dieser Zuschlag beträgt:

Für Erwachsene 6 Kop. = 2 Pfg.

" Schulkinder 1/2 " = 1 "

Der Fahrpreis beträgt somit:

Für Erwachsene 6 Kop. = 12 Pfg.

" Schulkinder 4 " = 8 "

Alle Personen bleiben von der Steuer befreit, die auf Grund einer Verfügung des Militärgouvernements oder des Kaiserlich Deutschen Polizeipräsidioms in Lodz freie Fahrt oder Fahrpreismässigung haben. Dies gilt auch bei Dauerkarten.

Der ganze Betrag des Fahrgeldes ist abgezahlt bereit zu halten. Ein Anspruch auf Wechseln besteht nicht, insbesondere kann nicht verlangt werden, dass der Schaffner auf gezahlte Mehrbeträge in anderer Währung herausgibt, als er von dem betr. Fahrgast empfangen hat. Fahrgäste, welche das Fahrgeld nicht in dem vorgeschriebenen Betrage abgezahlt entrichten, können vom Schaffner zum Verlassen des Wagens veranlasst werden.

LODZ, den 3. Dezember 1916.

Die Direktion der Lodzer Elektrischen Strassenbahn.

OGŁOSZENIE.

Na mocy przyjętej przez Cesarско-Niemieckie Prezydium Policji Ustawy o podatkach w dniu 10 listopada 1916 r. rozporządzono: od każdego biletu Kolei Elektrycznej Łódzkiej w obrębie m. Łodzi pobierać dodatkowo jako podatek na rzecz m. Łodzi:

od dorosłych 1 kop. = 2 fen.

" uczniów 1/2 " = 1 "

Cena biletu wynosi:

dla dorosłych 6 kop. = 12 fen.

" uczniów 4 " = 8 "

Wszystkie osoby, które na mocy rozporządzenia Gubernatora Wojennego lub Cesarско-Niemieckiego Prezydium Policji w Łodzi korzystają z wolnego przejazdu lub zniżonej taryfy, wolne są od podatku. Dotyczy to także stałych bezpłatnych biletów.

Należy trzymać w pogotowiu dokładnie obliczoną należność za przejazd. Nie można rościć pretensji co do zmiany na drobne, a zwłaszcza nie można żądać, aby konduktor wydał resztę w innej walucie, niż w której pasażer płacił. Pasażerowie, nie płacący zawczasu przyszykowaną należnością, mogą być przez konduktora z wagonu wydalen.

ŁÓDŹ, dnia 3 Grudnia 1916.

Dyrekcja Kolei Elektrycznej Łódzkiej.

Geprüft und freigegeben durch die Kaiserl. Deutsche Presseabteilung Lodz, d. 4-12. 1916. D. Nr. 874.

Z. TERAKOWSKI, ŁÓDŹ.

OGŁOSZENIE.

Z powodu trwających mrozów, na chodnikach przed nieruchomościami miasta wytworzyła się ślizgawica — wobec czego poleca się właścicielom domów posypywać chodniki przed swymi domami piaskiem, popiołem lub miałem z węgla

DWA RAZY DZIENNIE

pomiędzy godzinami 7 — 8 rano
i 4 — 5 po południu,

jak również poleca się wyrąbywanie lodu z rynsztoków.

Za niestosowanie się do powyższego zarządzenia winni właściciele domów będą karani grzywną do 200 koron, lub czternastodniowym aresztem, względnie stróże domów aresztem do 14-tu dni.

Piotrków, dn. 7 lutego 1917 r.

Zarząd Magistratu m. Piotrkowa.

Listy do Ameryki.

Bezpośrednie listowne komunikowanie się z Ameryką jest dozwolone dla osób, zwracających się do swych krewnych tamtejszych o pomoc pieniężną, pod następującymi warunkami:

1. Wszystkie listy winny być krótkie i napisane w języku niemieckim lub polskim i jedynie według dołączonego wzoru:

Do _____
(Imię i nazwisko otrzymującego)

(Miejsce zamieszkania)

(Dokładny i wyraźny adres, ulica i numer)
„Jesteśmy zdrowi, ale niezbędna nam jest pomoc pieniężna. Proszę nam pomóc. Zasiłamy ukłony serdeczne”.

(Imię i nazwisko wysyłającego)

(Dokładny adres, miejsce zamieszkania)

(Ulica i numer)

2. Prócz powyższych wiadomości dozwolone jest zawiadomienie o śmierci w rodzinie. Wszelkie **inne wiadomości są bezwarunkowo wzbronione.**

3. Listy winny pozostać otwarte i mieć na kopercie następujący adres:

**Hebrew S. and I. Aid Society,
229 East Broadway,
New-York City.**

Na każdej kopercie należy nakleić 20-fenigową markę pocztową.

4. Wymienione Towarzystwo w New-Yorku podejmuje się bezpłatnego doręczania listów adresatom w Ameryce.

Warszawa, dnia 10 lutego 1916 r.

Generał-Gubernatorstwo.

Zl. 85336.

K. u. K. KREISKOMMANDO in PIOTRKÓW.

KUNDMACHUNG.

Es wird zur allgemeinen Kenntnis gebracht, dass infolge KERZEN- und FETTEKNAPPHEIT, im Auftrage des k. u. k. Militärgeneralgouvernements in Polen **die am 1. und 2. November sonst übliche Gräber-Beleuchtung verboten wird.**

Piotrków, am 18. October 1916.

Der k. u. k. Kreiskommandant

Schneider, m. p., Oberstlt.

03298

OBWIESZCZENIE.

Podaje się do powszechnej wiadomości, iż z powodu braku ŚWIEC i TŁUSZCZU **zabrania się** z rozkazu c. i k. Wojskowego-Jenerał-Gubernatorstwa w Polsce **oświetlać groby w dniach 1. i 2. listopada r. b.**

Piotrków, d. 18. października 1916.

C. i k. Komendant obozu

Schneider, m. p., Oberstlt.

KONFERENCJA Łódź w drodze do niepodległości

W dniu 18 października 2013 roku w Instytucie Historii UE odbyła się trzecia z cyklu konferencji *Od ziemi obiecanej do ziemi odzyskanej*. Zarytutowana została Łódź w drodze do niepodległości. Inicjatorem, tak jak poprzednio, było Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Łodzi.

Z uwagi na to, że rok 2013 ogłoszono Rokiem Powstania Styczniowego, tematyka konferencji została poszerzona o wiadomości dotyczące wydarzeń z lat 1863–1864. Zdecydowana większość referatów dotyczyła jednak lat 1914–1918.

Oprócz podziału na dwa bloki tematyczne, zastosowano również podział na wystąpienia prezentowane przez historyków, jak i osoby niebędące historykami. W konferencji, oprócz historyków z Instytutu Historii UE, udział wzięli przedstawiciele Wydziału Nauk o Wychowaniu, Archiwum UE, Wyższej Szkoły Filmowej, Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi, Urzędu Miasta oraz pasjonaci historii Łodzi.

Konferencja zakończyła się w Muzeum Tradycji Niepodległościowych na ul. Zgierskiej 147, gdzie została uroczystie otwarta wystawa dotycząca Operacji Łódzkiej z 1914 roku. Przedstawione eksponaty pochodziły z prywatnej kolekcji rodziny państwa Daszyńskich. Wystawa potrwa do kwietnia 2014 roku.

Konferencja cieszyła się dużym zainteresowaniem ze strony studentów, uczniów szkół ponadgimnazjalnych i wielu osób, które na nią przybyły. Dodać należy, że większość prezentowanych wykładów miało charakter multimedialny, a konferencji towarzyszyła piękna wystawa zdjęć z epoki, opracowana przez Panią Agnieszkę Jagurę.

Konferencja miała bardzo bogaty program. Autorzy przestrzegali dyscypliny czasowej, dlatego czasu starczyło zarówno na dyskusję, jak i pytania padające z sali. Pokłosiem konferencji jest książka pod tytułem *Łódź w drodze do niepodległości*, opracowana przez Prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Łodzi prof. Jolantę A. Daszyńską, a wydana przez Dom Wydawniczy Księży Młyn.

✂ Prof. nadzw. dr hab. Jolanta A. Daszyńska

MOBILIZACJA POWSZECHNA!

Setna rocznica wybuchu I wojny światowej spowodowała, że tak jak w 1914 r. na front wyruszyły setki ludzi i dziesiątki organizacji. Rocznicą jest bowiem okazją do pokazania świata, że także w naszej części Europy toczyły się zaciekłe walki, a na cmentarzach wojennych spoczywają miliony zapomnianych żołnierzy. Do obchodów szykuje się także Łódź i województwo. Zgodna współpraca Urzędu Marszałkowskiego, Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Miasta Łodzi oraz Archidiecezji Łódzkiej pozwala przygotowywać plan działań nie tylko na rocznicę wybuchu wojny, ale na całe cztery lata do roku 1918 i stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Tym samym wymyślony w województwie łódzkim turystyczny szlak Wschodnioeuropejskiego Frontu I Wojny Światowej nie pozostanie jedynie typową trasą wędrówek, ale przez cztery lata będzie obfitować w wydarzenia, które – jesteśmy tego pewni – przyciągną do naszego regionu i Polski turystów z całego kontynentu.

MUZEA W NATARCIU

Muzea regionalne w Piotrkowie Trybunalskim, Zgierzu, Opocznie, Łowiczu, Rawie Mazowieckiej, Sieradzu, Zduńskiej Woli. Krośniewicach, Łęczycy, Brzezinach, Skansen Rzeki Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim, Sto-

warzyszenie Eksploracyjno-Historyczne „Grupa Łódź” i Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich postanowiły zorganizować z okazji stulecia wybuchu I wojny światowej wspólną wystawę, która wędrowałaby po województwie, przypominając o wydarzeniach z lat 1914 i 1915 na terenie obecnego województwa łódzkiego. Koordynatorem przygotowań 12 placówek i instytucji (a wciąż zgłaszają się nowe) jest dyrekcja Łódzkiego Domu Kultury. Wystawa zostanie prawdopodobnie zaprezentowana w Regionalnym Biurze Województwa Łódzkiego w Brukseli.

ŁÓDŹ: JESZCZE JEDNA WYSTAWA

Niezależnie od projektu muzealników z regionu swoją wystawę poświęconą losom Łodzi podczas I wojny światowej planują Muzeum Tradycji Niepodległościowych i Archiwum Państwowe w Łodzi. Obie placówki chcą zaprezentować swoje archiwalia w ramach programu „Łódź i ziemia łódzka w latach I wojny światowej. W setną rocznicę operacji łódzkiej”. Oryginały dokumentów muszą być ekspozowane w specjalnych warunkach (pomieszczenia o odpowiedniej temperaturze i wilgotności, brak naturalnego oświetlenia itd), dlatego niemożliwe jest połączenie ekspozycji z innymi wystawami. Muzeum planuje też dwie wystawy edukacyjne, wydanie katalogu i folderu, ogłoszenie konkursu plastycznego wśród studentów Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi na prace poświęcone tematyce I wojny światowej, przygotowanie cyklu lekcji muzealnych, odczytów i spotkań z grupami rekonstrukcji historycznej. Szczególnie ważnym elementem będzie pokazanie działalności polskich organizacji niepodległościowych i formacji paramilitarnych oraz przybycie Legionów Polskich na ziemię łódzką.

WOJNA DLA NAJMŁODSZYCH

Swoj projekt związany ze stuleciem wybuchu I wojny światowej opracował też Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Łodzi. Weźmie w nim udział 25 szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, podległych WODN. Wśród przedsięwzięć zaplanowano m.in. seminarium i warsztaty dla nauczycieli, konferencję: *Tradycje legionowe w województwie łódzkim*, zintegrowane zawody strzeleckie, rajdy i wycieczki, lekcje pamięci przy mogiłach, konkursy na odczyty i prezentacje multimedialne. Koordynatorami są dr Tadeusz Z. Bogalecki i dr Jerzy Śnieć.

NIEMCY: „PODZIELONE WSPOMNIENIA”

Barbara Ludwig, nadburmistrz miasta Chemnitz (miasto partnerskie Łodzi) zaprosiła Łódź do udziału w projekcie *14-18 WAR WAS Beteiligte Erinnerungen* („WOJNA 14-18. Podzielone wspomnienia”). Projekt będzie trwał do 2018 r. W jego ramach odbędzie się sympozja, wystawy oraz dyskusje historyczne nad przyczynami i skutkami I wojny światowej. Niemcy zainteresowani są szczególnie kontaktem z historykami, zajmującymi się tematem I wojny światowej i współpracą w dziedzinie problematyki badawczej.

ROSJA. 10 WYBRANYCH

Fundacja Rosyjsko-Polskiego Zbliżenia i Pojednania zadeklarowała, że na łódzkie obchody stulecia wybuchu I wojny światowej sfinansuje przyjazd i pobyt 10 Rosjan wskazanych przez stronę polską. Przewodniczący Fundacji Dmitrij Bondarienko zaproponował, żeby w 2014 roku zorganizować w Łodzi polsko-rosyjski „okrągły stół”. Tematem byłyby trudne relacje historyczne obu krajów i narodów oraz dyskusja, czy stulecie wybuchu I wojny może być płaszczyzną pojednania. Jako że „okrągły stół” musiałby się odbyć w ramach konferencji naukowej, trzeba wytypować gości rosyjskich, związanych z tema-

tyką I wojny światowej. – Dostarczymy każdego – zapewnił Siergiej Iwanow, pełnomocnik Fundacji ds. kontaktów z redakcją „Bitewnika”.

DO MŁODZIEŻY FRONT NALEŻY

W pierwszej połowie sierpnia 2014 r. do Łodzi przyjedzie na 10 dni setka dzieci z krajów uczestniczących ongiś w wielkiej wojnie, m.in. z Rosji, Ukrainy, Niemiec, Austrii i Bułgarii. Obóz integracyjny będzie miejscem rozmów najmłodszych pokoleń o zapomnianą wojnę i nieznane im przeszłości. Uczestnicy pomogą w porządkowaniu cmentarzy wojennych. Organizatorem jest Związek Harcerstwa Polskiego. Harcmistrzyni Chorągwi Łódzkiej Ewa Grabarczyk już teraz z właściwą sobie energią zabrała się do przygotowań.

KONFERENCJA WOJENNA

Na 20 i 21 listopada 2014 r. zaplanowano w Łodzi międzynarodową konferencję naukową *Wielka Wojna. W stulecie wybuchu*. Organizuje ją Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych nad Wielokulturową i Wielonarodową Łodzią i Regionem przy współpracy Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UE, Filologii Germańskiej UE, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Archiwum Państwowego w Łodzi oraz Justus-Liebig-Universität w Gießen. Prawdopodobnie podczas tej konferencji odbędzie się polsko-rosyjski „okrągły stół”, a jeśli zechce wziąć w nim udział strona niemiecka, to będzie to nawet stół polsko-rosyjsko-niemiecki.

GMINY W NATARCIU

Jak informuje Andrzej Cewiński, kierownik Oddziału dziedzictwa kulturowego i ochrony pamięci narodowej Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego, przeprowadzono ankietę w gminach województwa łódzkiego na temat lokalnych przedsięwzięć związanych ze stuleciem wybuchu I wojny światowej. Na pytania odpowiadały 73 gminy. Okazało się, że zaplanowano w sumie ponad 500 takich przedsięwzięć! Będą specjalne lekcje w szkołach, akademie i apele, wycieczki na cmentarze i miejsca walk, rajdy, gry terenowe, konkursy i rekonstrukcje walk. W 57 gminach zaplanowano porządkowanie grobów i cmentarzy wojennych. W tym miejscu nie sposób oprzeć się wzruszeniu. Jeszcze kilka lat temu prawie nikt nie słyszał o krwawej „operacji łódzkiej” z 1914 roku, a cmentarze, o ile nawet ktoś je zauważył, uchodziły za miejsca pochówku żołnierzy hitlerowskich z lat II wojny światowej. Dziś wszyscy o nich wiedzą. Dostajemy informacje od ludzi z całego województwa. Sami i z własnej inicjatywy doprowadzają do porządku zaniedbane mogiły, ustawiają krzyże i tablice upamiętniające wydarzenia sprzed stu lat.

ARCHIDIECEZJA: MODLITWA ZA POLEGŁYCH

Bardzo ważnym punktem obchodów stulecia wybuchu I wojny światowej będzie nabożeństwo ekumeniczne w łódzkiej archikatedrze, zaplanowane na 31 października 2014 roku. Jak się dowiadujemy, weźmie w nim udział cały Episkopat Polski, nuncjusz papieski, przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego oraz arcybiskupi kościoła prawosławnego i ewangelicko-augsburskiego.

Planowane są także inne przedsięwzięcia, ale ze względu na bardzo delikatny temat tychże na razie nie zdradzimy szczegółów.

MUZEUM I WOJNY POWSTAJE W PETERHOFIE

W dawnej letniej siedzibie carów pod Petersburgiem powstaje muzeum I wojny

światowej. Na razie trwa gromadzenie eksponatów, ale dyrekcja tworzonej placówki już teraz sygnalizuje chęć współpracy, wymiany wystaw i organizowania wspólnych ekspozycji. Na początku 2013 roku prezydent Władimir Putin stwierdził, że mogą być problemy ze zgromadzeniem eksponatów (w końcu przez sto lat nikt o tej wojnie w sowieckiej Rosji nie myślał), ale okazało się, że ludzka pamięć nie zawiodła. Z całego kraju napływają dary – zdjęcia, dokumenty, odznaczenia pradziadków, pamiątki w postaci epoletów, części umundurowania... Rosyjska prasa publikuje też wspomnienia ofiarodawców. Jeden z nich napisał, że w domu przechowywano fotografię dziadka w mundurze carskiego oficera. Kiedy pytał, co to za uniform, rodzice mówili mu, że dziadek był dozorcą, a to jego strój służbowy. Nawiazaliśmy już kontakt z Peterhofem i zadeklarowaliśmy chęć współpracy przy organizacji wspólnych wystaw w przyszłości.

MINISTER O WOJNIE!

19 grudnia 2013 roku w Warszawie spotkali się Siergiej Ławrow i Radosław Sikorski, ministrowie spraw zagranicznych Rosji i Polski. W relacjach z tego spotkania prasa pominęła bardzo ważną dla nas wypowiedź ministra Ławrowa. Dlatego znajdziecie ją Państwo tylko w „Bitewniku”. Cytujemy interesujący nas fragment wystąpienia. Cytujemy z niejakim wzruszeniem, albowiem Ławrow przemawiał niemal naszymi słowami (od lat właśnie tak argumentujemy nasze starania o przypomnienie I wojny światowej!), a cała wypowiedź jest – powiedzmy sobie szczerze – także naszym zwycięstwem. Rosja przypominała sobie poległych żołnierzy i chce ich upamiętnić.

Siergiej Ławrow, minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej:

„Rozmawialiśmy dziś o tym, że najbliższe lata upłyną pod znakiem ważnych, jubileuszowych, pamiętnych dat – **stulecia wybuchu I wojny światowej**, 70 rocznicy zwycięstwa w II wojnie światowej, 70-lecia wyzwolenia przez wojska radzieckie hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau. Uważamy za rzecz ważną i porozumieliśmy się w tej kwestii, aby obchodzić te pamiętne daty wspólnie na godnym ich poziomie, między innymi także dlatego, aby wyciągać wnioski z naszej niekiedy tragicznej wspólnej historii w interesie umocnienia zaufania na kontynencie europejskim, wychowania naszego młodego pokolenia w duchu przyjaźni, współpracy, człowieczeństwa. [...]

Z tego punktu widzenia jesteśmy zadowoleni, że nasi polscy koledzy wyrazili gotowość **rozpatrzenia naszej propozycji realizacji na polskiej ziemi szeregu projektów, mających na celu godne uczczenie pamięci naszych rodaków, którzy znaleźli wieczny spoczynek w polskiej ziemi, mamy tu na myśli przede wszystkim cmentarze i groby wojenne z czasów I wojny światowej, które chcielibyśmy doprowadzić do należytego stanu**, a także miejsca spoczynku jeńców – czerwonoarmistów, wziętych do niewoli w 1920 roku, które wymagają niezwłocznej renowacji.

Nasze motywy są oczywiste. Wychodzimy z założenia, że historia państwa rosyjskiego jest ciągła i pragniemy oddać należny hołd – chociaż o wiele później, niż byśmy chcieli – wszystkim, którzy w różnych czasach polegli na polu walki za swoją ojczyznę. Wydaje mi się, że projekty uwiecznienia pamięci o poległych żołnierzach będą bardzo ważne dla wychowania młodego pokolenia w duchu obustronnej tolerancji, wzajemnego zrozumienia, przyjaźni – jak na dobrych sąsiadów przystało”.

✂ opracował Michał B. Jagiello



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie. Publikacja współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach osi 4 – LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013.

MrOga